Nr. 235. Lwów — Sobota dnia 13 Października. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

CENY OGŁOSZEŃ

Dziś: św. Edwarda | 1 Okt. P. P. B. | Jutro: G. 22 po Sw. | N. 17 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 22. Zachód „ 5 „ 8

Długość dnia g. 10 m. 46. Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Monopol handlu wódką.

Podczas ostatniej debaty budżetowej w Radzie państwa zapowiedział minister skarbu p. Plener, że zamierza przeprowadzić reformę podatku od spirytusu. Wkrótce potem rozeszła się pogłoska, że ta zamierzona reforma polegać ma na zmonopolizowaniu handlu wódką. Jakoż tak jest w istocie. Węgierski prezes gabinetu p. Wekerle oświadczył w sejmie jak najkategoryczniej, iż porozumiał się już z austryackim ministrem finansów co do tego, ażeby upaństwowić handel wódką wewnątrz monarchii, export zaś jej po za granice państwa będzie i nadal zupełnie swobodny. Bliższe szczegóły tego pomiędzy obu ministrami finansów zawartego porozumienia nie są jeszcze znane, wszelako już z tego, co p. Wekerle powiedział wnosić można, iż zamiarem obu rządów jest wprowadzić mniej więcej taki sam monopol handlu wódką, jaki istnieje w Szwajcaryi od r. 1886 Otóż warto zastanowić się nad tem, jaką będzie sytuacya przemysłu gorzelnianego po wprowadzeniu w życie takiej ustawy. Obecnie jest w Austro-Węgrzech produkcya wódki zupełnie nieograniczona, to jest w teoryi tylko, ale nie w rzeczywistości. Każdy właściciel gorzelni może wprawdzie produkować tyle wódki, ile mu się podoba, wszelako w rzeczywistości podatek wódczany ogranicza produkcyę do ściśle określonej miary. Podatek ten wynosi jak wiadomo 35 albo 45 zł. od hektolitra. Ustawa o podatku wódczanym postanawia, że w całej monarchii austro-węgierskiej wolno wyprodukować 1,878.000 hektolitrów spirytusu za opłatą 35 zł od hektolitra. Z tego kontyngentu 1,878.000 hektolitrów, przypada 997.458 hektolitrów na Przedlitawię a 872.542 hektolitrów na Węgry. Oczywiście, że dopóki konsumcya wewnętrzna monarchii nie zużyje tego spirytusu, opłacającego niższy podatek, dopóty ów wyżej opodatkowany spirytus albo wcale nie bywa produkowany, albo też tylko w celu wywozu zagranicę, wolnego od podatku. A zatem ustawa, stwarzając kontyngent i dwie rozmaite stopy podatkowe ogranicza tem samem produkcyę spirytusu. Początkowo myślano, że ten kontyngent będzie niejako premią dla producentów i byłby nią rzeczywiście, ale tylko w takim razie, gdyby skutkiem exportu albo wzmożenia się krajowej konsumcyi cały kontyngent został wyczerpany i zachodziła potrzeba produkowania spirytusu o wyższej opłacie podatkowej 45 zł. Wtedy bowiem cena spirytusu poszłaby oczywiście w górę. Ale to się w Austryi dotąd nie zdarzyło, gdyż nawet cały kontyngent 1·87 miliona hektolitrów nie bywa wyczerpywany.

Skutkiem zaprowadzenia monopolu handlu wódką, sytuacya gorzelników nie ulegnie radykalnej zmianie, być może jednak, że rząd przy tej sposobności uwzględni podnoszone niejednokrotnie przez producentów spirytusu żądanie zniżenia kontyngentu. Oczywiście państwo nie myśli samo produkować spirytusu gdyż produkcya ta jest jak najściślej związana z gospodarstwem rolnem, a zresztą wykupienie wszystkich gorzelń w państwie, byłoby połączone z olbrzymiemi trudnościami i kosztami. A zatem to, co ma być wprowadzone, nie będzie monopolem produkcyi, tylko monopolem handlu. Produkcya spirytusu będzie nadal w dzisiejszych granicach swobodną, wszelako wszystek wyprodukowany spirytus, o ile nie zostanie wywieziony za granice monarchii, będzie musiał być sprzedany państwu po ściśle oznaczonej cenie.

Państwo będzie jedynym odbiorcą spirytusu, z którego rąk dopiero konsumenci będą mogli go otrzymywać. Zmonopolizowanym będzie zatem niejako zysk handlu pośredniczącego, którego część państwo chce dla siebie zagarnąć.

Nieprawdopodobną jest rzeczą, ażeby rząd myślał o zakładaniu trafik wódczanych i zniesienia prywatnego wyszynku, lecz prawdopodobnie pozostanie wyszynk nadal w ręku prywatnych przedsiębiorców, którzy jednak zmuszeni będą kupować spirytus wyłącznie u rządu.

Zysk państwa zatem stanowić będzie różnica między ceną zakupna, a ceną sprzedaży spirytusu. W jaki sposób jednak oznaczyć tę cenę zakupna? Wedle dzisiejszego notowania giełdy wiedeńskiej kosztuje hektolitr spirytusu nieopodatkowanego 16 zł., a z podatkiem 51 zł. Dajmy na to, że konsumcya wewnętrzna monarchii pochłania cały kontyngent, w takim razie musiałby rząd zapłacić za wszystek wyprodukowany spirytus (1·87 milionów hektolitr), 95·3 milionów zł., z tego jednak wróciłoby do kas rządowych tytułem podatku wódczanego 65·4 miliona, a producenci otrzymaliby niespełna 30 milionów. Podstawą jednak tego obliczenia jest cena targowa, rozwijająca się na podstawie swobodnego handlu, po uchwaleniu zaś monopolu zniknęłaby cena targowa, gdyż zniknąłby swobodny handel. Są wszelako pewne czynniki oddziaływujące na cenę targową, których nawet monopol usunąć nie potrafi. Otóż cena krajowego spirytusu musi być mniej więcej taką, jaką jest na światowych rynkach eksportowych. Do tej ceny zagranicznych targów dodać należy bonifikacyę przyznawaną eksportowi spirytusu z naszej monarchii, potrącić zaś należy koszta transportu. Tę tylko cenę otrzymują producenci dziś i tę prawdopodobnie otrzymają w przyszłości.

Pytanie teraz, po jakiej cenie będzie państwo sprzedawało spirytus? Na podstawie rachunku trudno znaleźć na to odpowiedź, państwo może podwyższyć cenę spirytusu aż do takiej granicy, przy której można przypuszczać, że konsumcya nie spadnie zbyt gwałtownie. Szwajcarya sprzedaje spirytus po cenie o 80 franków na hektolitrze droższej od ceny zakupna. Gdyby i w Austryi postąpiono tak samo, w takim razie przybyłoby państwu rocznego dochodu około 74 milionów, z czego na samą Przedlitawię przypadłoby około 40 milionów. Być może, że z początku zadowolni się rząd mniejszym zyskiem, to jednak nawet i w takim razie monopol wódczany przysporzy państwu ogromne zyski.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 października.

Wspominaliśmy już, że z początkiem roku 1864 toczyły się między Bismarkiem a ks. Władysławem Czartoryskim rokowania co do utworzenia z kilku województw polskich, należących do Rosyi, osobnego państwa polskiego. Monachijska *Allgemeine Zeitung*, będąca w blizkich stosunkach z byłym kanclerzem, zaprzeczyła stanowczo temu, zapewniając, że Bismarkowi ani się śniło wchodzić kiedykolwiek w jakie rokowania co do odbudowania Polski.

W obec tego *Czas* przedkłada niezbite dowody historyczne, świadczące o tem, że nie owo zaprzeczenie monachijskiej *Allgem. Ztg.* mija się z prawdą. Dowodem takim jest własnoręczny list ks. Władysława Czartoryskiego pisany do Bismarka w odpowiedzi na czynione mu propozycye. Przedewszystkiem przypomina *Czas*, że Bismark miał nawet półurzędowego pośrednika do rokowań z ks. Czartoryskim, od którego żądał, aby mu sam sformułował rozsądne warunki Polaków i rozgłaszał między swymi rodakami, iż król pruski przyzna Polakom szerokie ustępstwa, które honorem swym poręcza, i godzi się na oddanie Polakom kilku uspokojonych województw nadgranicznych, aby tam spróbowali administracyi narodowej.

Po tem przypomnieniu historycznem, pisze *Czas* w te słowa:

„Ks. Bismark, stawiając wówczas różne propozycye, odnawiał także myśl, że „ani Rosyanie ani Polacy nie mogą dobrze zarządzać tym krajem" i że przeto byłaby najwłaściwszą interwencya wojska pruskiego. Wojsko pruskie mogłoby interweniować „między powstaniem a represyą", a były prezydent naczelny W. Ks. Poznańskiego, p. Mirbach, mógłby doskonale „zorganizować kilka prowincyi z tej strony Wisły". Bismark dodawał, — że kombinacyi podobnej nie wypada Prusom proponować bezpośrednio w Petersburgu, — lecz że książę Czartoryski i inne wybitne osobistości kraju powinny zażądać jej urzeczywistnienia od cesarza Aleksandra.

Ks. Czartoryski nie spieszył się z odpowiedzią na te propozycye. Bismark nalegał coraz bardziej i żądał stanowczych kroków przed 8 marca (dzień, w którym później rozpoczęło się zajęcie Jutlandyi!). Wobec tego ks. Czartoryski odpowiedział d. 24 lutego 1864. Odpowiedź ta brzmiała:

„Byłoby z pewnością godnem władcy państwa cywilizowanego ofiarować się z pośrednictwem w walce zaciętej, w której gwałcone stale są wszelkie prawa ludzkości. Byłaby to rola, niepozbawiona ani wielkości, ani zręczności; jednakże propozycye, czynione dotychczas, nie zdołały rozproszyć obawy, iż istnieje tu chęć skorzystania z naszych nieszczęść, aby się wzbogacić kilku nowymi strzępami naszego kraju."

Odpowiedź była niemiłą, bo trafiła w sedno. Z całego zaś epizodu tego, który dla nauki *Allg. Ztg.* powtarzamy, wynika, że p Bismark-Schoenhausen, działający wówczas w zgodzie z zaprzyjaźnioną Rosyą przeciw Polakom, zamyślał, zgniatając wroga, wyprowadzić w pole zarazem „przyjaciela". Znana rozmowa z p. Behrendem w r. 1863, świeże rewelacye *Nation*, są dalszymi dowodami tej — jakby to powiedzieć? — „dwuznacznej" skory politycznej. W Rosyi wiedzą o tem doskonale. Słynna ostatnia rozmowa ks. Bismarka z carem Aleksandrem III w Berlinie, mająca na celu „usunięcie podejrzeń, jakie car żywił do ks. Bismarka", z pewnością też nie przekonała cara o tem, iż Rosya miała w pierwszym kanclerzu niemieckim szczerego przyjaciela. Jest więc dziecinństwem czy zdziecinnieniem twierdzić, jak to czyni ks. Bismark ciągle, że on osobiście był rękojmią dobrych między Rosyą a Niemcami stosunków! Jest bowiem rzeczą wiadomą, że właśnie w sprawie polskiej ks. Bismark doprowadził do mistrzowstwa szalbierstwo polityczne wobec wszystkich: przyjaciół i nieprzyjaciół."

Korespondencye.

Warszawa 5 października.

Tuż pod bokiem, ma nasze, mimo półmilionowej ludności, poczciwa Warszawka, miniaturę Ameryki, ze wszystkiemi wadami Nowego Świata, niestety z niewielu jego zaletami. Stuk maszyn wtóruje tam przyspieszonemu brzękowi, z jakim toczą się miliony — publiczność pali gorączkowe pragnienie zrobienia prędko wielkiego majątku, a w ślad za tem idzie nieuczciwość, blaga, humbug.

Czytelnik, jak sądzę, łatwo się domyśli, że mówię o Łodzi. Nikt nie odmówi temu miastu wielkiego znaczenia dla rozwoju naszego przemysłu, zwłaszcza tkackiego, ale kto wie, czy ujemny wpływ gorączki złota, jaka się stąd rozszerza, nie przeważy korzyści.

Codzienna kronika brukowa dostarcza sporo przykładów owej niezdrowej chciwości. Na przykład: Miał ktoś plac, a przez dłuższy czas w Łodzi uważano dobry plac za majątek. Otóż do właściciela placu zgłasza się ktoś o jego kupno i dał kilka tysięcy zadatku. Ale po pewnym czasie kupujący powrócił, powiedział, że się rozmyślił, że nie ma kapitału na budowę, powiedział więc: „Budujmy na spółkę" — i budowali. Tymczasem ludzie zmienili zdanie i dobrego placu nie uważali już za miliony, miny wspólników zrzedły, aż wreszcie jeden — powiesił się. Z bankructwa? — nie, owszem interesa jego szły dobrze, powolnym krokiem zwiększały się jego kapitały, czyli poprostu poczęły się rozwijać w normalnych, zdrowych warunkach. Ale ów samobójca nie mógł przeboleć, że uwięził gotówkę w interes, który już nie da miliona. — Ale na tem nie koniec. Odszedł człowiek z tego świata, przyjęła go święta ziemia i znów zdawało się, że wszystko w porządku. Aliści znalazła się nieformalność, bo pochowano człowieka, jako takiego co umarł, a on się powiesił. Znów tedy przychodzi jeden i powiada: znam tajemnicę, jeżeli dacie mi sto rubli, to nie wydam. Dali sto rubli. Nazajutrz przychodzi drugi i powiada: znam tajemnicę i t. d. Znów dali sto rubli — i tak podobno dali razy kilka.

Przykład ten odsłania aż dwie brzydkie strony, jakie wytworzyła chciwość pieniędzy w Łodzi, ale dobitniejszym dowodem podkopania uczciwości w interesach, a z drugiej strony zaślepienia chcących robić majątek, jest zdarzenie z powodu głośnego obecnie bankructwa banczku „De la Farre", który w zręczny sposób wyłudzał pieniądze od najbiedniejszych, aż napędziwszy pełne kieszenie spekulantom, zbankrutował, tamtych zostawiając na lodzie. Bank ten ogłosił sprzedaż „premiówek" głosząc, że rychło odbędzie się losowanie, a szczęśliwy posiadacz pożyczki premiowej, na którą padnie główna wygrana, otrzyma 200.000 rubli. U nas dało się zjęcić wiele biednych ludzi, którzy szli i płacili po filiach tego banczku po 10 rubli zadatku, a potem ratami miesięcznemi po 5 rubli i złożyli w ten sposób spory kapitał — dla spekulantów. Najcharakterystyczniejszy jednak epilog miała ta sprawa w Łodzi. Jeden z kasyerów tamtejszej filii banku „De la Farre" jeszcze przez cały dzień po nadejściu telegramów o bankructwie firmy, inkasował raty, zachęcając słowami: „dawajcie, dawajcie jak najwięcej". I drapnął!

Bolesław Prus, który w swoich „Kronikach tygodniowych" zabiera głos w każdej kwestyi, rozbierając ją jak na stole anatomicznym, w ostatniej „Kronice" z powodu sprawy „de la Farre" wypowiedział kilka ciekawych uwag o współczesnych szalbierczych „operacyach finansowych".

„Podobno w wiekach średnich — pisze Prus — ludzie rycersy a przedsiębiorczy, zdobywali niekiedy fortunę, w niżej opisany sposób. „Rycerz" w towarzystwie kilku chwatów, którym życie upływało na manewrowaniu pomiędzy cudzym workiem a konopnym powrozem, taki „rycerz z wierną drużyną", zasiadał obok wązkiej rzeki lub gościńca, idącego przez wąwóz. A gdy na drodze ukazały się kupieckie statki czy telegi, naładowane drogocennym towarem, rycerz wydobywał miecz i od zalęknionego kupca żądał „podatku", w zamian „za bezpieczną podróż po całem terytoryum, zostającem pod jego władzą". Ale ponieważ władza mężnego rycerza sięgała tylko do następnego wąwozu, więc nieszczęsny handlarz płacił tyle „podatków" za „protekcyę", że mu w końcu zabrakło towaru, a niekiedy koszuli i butów. Zdarzali się zawistni książęta i królowie, którzy po porozumieniu się z kupcami, nadawali rycerzom przydrożnym tytuł: rozbójników i czasami — wieszali ich na suchem drzewie. W ogóle jednak „rycerskie opiekowanie się handlem" należało do procederów korzystnych, przynosząc swoim adeptom majątki i sławę. Dziś tworzy się nowy gatunek „rycerzy, protegujących bogactwa społeczne, a szczególniej drobne oszczędności". Panowie ci jednak, zamiast w dzikich wąwozach, osiadają na najludniejszych ulicach, zamiast budować fortecki — otwierają „kantory" czy „banki", a garstkę swoich wiernych nazywają „agentami". Nie posługują się mieczem lecz reklamą, nie trwogą tylko grzecznością, nie wydzierają lecz ocbiecują. Rezultat jednakże jest ten, że kto powierzy „kantorowi" swoje „drobne oszczędności", nigdy się z niemi nie zobaczy. Natomiast rycerz-bankier jednym zamachem zdobywa wielki majątek. Ta forma złodziejstwa nazywa się „operacyami finansowemi, które mają ułatwić zakupy pożyczek premiowych, zabezpieczenie ich od wylosowania i t d."— Takie właśnie „operacye" prowadziła firma „De la Farre" i rycerze, kryjący się w szczelinach jej herbowej tarczy. Ojcostwo jest stare jak świat: ojcem tego Kain, który Boga na ofiarę składał zepsutą zwierzynę".

Tak mówi Prus i ma niewątpliwie słuszność, ale czyby to, „jak świat stare oszustwo", tak śmiało podnosiło u nas głowę, gdyby rząd rosyjski nie zapewniał bezkarności tym wszystkim „przedsiębiorczym rycerzom", jak ich nazywa Prus, jeśli zechcą zwrócić ostrze swego miecza przeciw Polakom. Przypominają sobie zapewne czytelnicy sprawę p. Śnieżko-Błockiego. Jak w wiekach średnich „przedsiębiorczy rycerz" z kupcem, tak on postąpił z „Towarzystwem kredytowem ziemskiem". Zażądał od niego „podatku", a kiedy mu go odmówiono, zadenuncyował w szpaltach *Warszawskiego Dniewnika* Towarzystwo przed rządem. W denuncyacyi nie było ani słowa prawdy, Towarzystwo wytoczyło p. Śnieżko-Błockiemu proces o oszczerstwo, a chociaż przedłożyło niezbite dowody, sąd p. Śnieżko-Błockiego uwolnił. Potem ucichło o nim jakoś, tak że poczęto przypuszczać, iż rząd zapomniał o swoim służalcu, uważając jego usługi za skończone. Lecz właśnie spadła na niego ta długo oczekiwana nagroda, jak bowiem *Moskowskija Wiedomosti* donoszą, p. Śnieżko-Błocki otrzymał intratną rządową posadę w Rosyi.

Z dobiegającą ku końcowi jesienią zbliża się koniec sezonu „wielkiego sportu". Żegnają się z publicznością w rozmaitych „recordach" cykliści, pożegnali się już wioślarze, a obecnie kończą się jesienne wyścigi konne, po których pola mokotowskie zapadną w letarg aż do lata przyszłego. W pierwszym dniu rozbiły się wygrane i trudno już orzec, która stajnia górowała, chyba, że pierwszeństwo przyznać wypadnie na razie stajni hr. M. Zamoyskiego, gdyż na siedm biegów, dwa wygrały jego konie: „Simoun II" i „Haracz". Z koni G. Reszkego także dwa otrzymały nagrody, ale tylko „Tambourin" była pierwszą, w drugim bowiem biegu „Touraine" dla tego tylko wzięła nagrodę, że pierwszego rumaka „Oriona" ks. Lubeckiego za jakąś nieprawidłowość usunięto od nagrody. W dniu tym zyskały jeszcze nagrody: „Strażak" br. Renne, „Rob-Roy" J. Dobrogosta (hr. L. Krasińskiego) i „Diadema" korneta Sachsa.

Na polu sztuki nie mam do zanotowania nic wybitnego; rzeczą, która nas obecnie w tej dziedzinie najbardziej zajmuje, jest specyalna wystawa mało znanego u nas artysty malarza Jana Chełmińskiego Warszawianin to, kształcił się w Monachium i prędko zyskał uznanie, zwłaszcza publiczności amerykańskiej i angielskiej.

W ostatnich czasach przebywał p. Chełmiński stale w Londynie, a jego obrazy rozkupywali w lot bogacze angielscy i amerykańscy. Chełmińskiemu talentu i to niemałego nikt odmówić nie może, jednak tajemnica jego powodzenia leży w tem, że umie trafić w gust publiczności, o której względy dba skrupulatnie. Pod tym względem jest on przeciwstawieniem podobnego do niego z nazwiska a nawet z niektórych tematów artystycznych innego malarza J. Chełmońskiego. I ten mieszkał długo za granicą, mianowicie w Paryżu, a malując sceny stepowe, z rozbieganymi końmi i t. p., które publiczność rozchwytywała, był na najlepszej drodze do zrobienia majątku. Ale uznawszy, że oderwany od pnia niejako, nie obserwując ukochanych swoich krajobrazów z natury, wpada potrosze w manierę, porzucił wszelkie złote nadzieje i wolał powrócić do kraju na twardy chleb artystyczny, byle mieć poczucie, że postępuje naprzód.

Wiedeń 9 października.

Wczoraj wieczorem odbyło się tu sensacyjne przyaresztowanie byłego konsula generalnego Austro-Węgier w Nowym Yorku dra Fryderyka Palitschka de Palmforst. Od dość dawna już pojawiały się w pismach amerykańskich, węgierskich i austryackich artykuły mocno kompromitujące działalność tego urzędnika. Jednakże na nie tem mniej zważać można było, że uderzała w nich stronnicza nienawiść do oskarżonego o różne nadużycia konsula. Pisma antysemickie podkreślały, że należy on do stronnictwa liberalnego i robiły z niego żyda, pisma liberalne złośliwą robiły uwagę, że już samo nazwisko wskazuje na jego pochodzenie czeskie i t. d. Z tych niesmacznych komentarzy tyle tylko dowiedzieć się można było, że Palitschek nie jest ani żydem, ani liberałem, ani Czechem, ale po prostu urzędnikiem, który wielkiego swojego talentu i karyery, jaką swej zdolności zawdzięczał, użył niestety w najgorszy sposób. W trzydziestym i drugim roku życia (r. 1886) mianowany konsulem w Nowym Yorku a w r. 1892 po sześcioletniej służbie odznaczony tytułem i godnością urzędową generalnego konsula, w tym czasie dr. Palitschek tak optymistycznie przywykł był zapatrywać się na swoją władzę, swój talent i swoje zadanie, że przestał się w końcu liczyć z najzbędniejszymi obowiązkami każdego urzędnika, ze ścisłością.. w składaniu rachunku ze sum mu powierzonych. Gładkość w obejściu towarzyskiem, która jeszcze za czasów służby jego przy Wydziale krajowym w Pradze i przy iz-

---

3)

Romans Eskimoski.

Przez
Marka Twain'a.

(Ciąg dalszy).

Poczem odsunęła się z melodramatyczną miną, by obserwować wrażenie. Robiłem, co mogłem, nie chcąc jej sprawić zawodu. Pobladłem i westchnąłem:

— Sprawiedliwe nieba!

— To prawda, jak mnie pan żywą widzisz, panie Twain.

— Lasco, ty mnie oszukujesz! Nie zechcesz przecież utrzymywać...

Wylękła się i drżąca zawołała:

— Panie Twain, wszystko, com panu powiedziała, jest prawdą; każdy wyraz, każda sylaba. Niech mi pan wierzy, niech mi pan wierzy, proszę pana! O, powiedz pan, że mi pan wierzy, powiedz!

— Ja... Niech i tak będzię! Tak, ja... usiłuję ci wierzyć. Ale to było takie nagle, takie zdumiewające! Nie powinnaś była powiedzieć tego tak prędko. To...

— Ach, jak mi przykro! Gdybym była przypuściła...

— Już nie mam żalu do ciebie, bo jesteś młoda i nieroztważna i nie mogłaś naturalnie przewidzieć wrażenia twych słów.

— Panie Twain, mój drogi panie Twain, powinnam była zręczniej to zrobić. Ale jak?

— Rozumiesz, Lasco, gdybyś była powiedziała pięć lub sześć haczyków na początek i gdybyś potem stopniowo...

— Tak, rozumiem! Gdybym była podała jeden, a potem dwa i tak dalej... Ach, dlaczego wcześniej o tem nie pomyślałam!

— To nic nie szkodzi, moje dziecko. Już wszystko w porządku. Czuję się lepiej, a za chwilę będzie całkiem dobrze. Ale rzucić tak od razu dwadzieścia dwa haczyki o głowę komuś, który się tego nie spodziewa i przytem nie jest bardzo silny...

— Ach, to było zbrodnią! Ale pan mi przebacza? Powiedz pan, że mi przebaczasz... ja pana proszę!

Po obfitych pieszczotach, dąsach i jak najmilszych perswazyach przebaczyłem jej, a ona, odzyskawszy przez to humor, podjęła znów wątek swojej historyi. I niebawem doszedłem do przekonania, że skarb rodzinny zawierał jeszcze coś więcej, widocznie jakiś klejnot, i że Lasca, w obawie, abym nie omdlał powtórnie, usiłowała dać mi o nim wyobrażenie za pomocą mnóstwa omówień. Ale chciałem być poinformowanym i na tym punkcie i nalegałem, aby mi powiedziała, co też to było takiego. Przelękła się, ale nie ustąpiłem; powiedziałem jej, iż tym razem uzbroję się tak silnie, że wstrząśnienie nie wyrządzi mi żadnej krzywdy. Nie ufała mi. Ale pokusa pokazania mi tego cudu i napawania się mojem zdumieniem i moim podziwem, ta pokusa, mówię, była nad jej siły... Wyznała mi, że nosi ów skarb na sobie; potem zapytała mnie, czy to tylko pewne, że jestem dobrze przygotowany na skutki. Wreszcie wydobyła z zanadrza i pokazała mi kwadratowy kawałek kutego żelaza, obserwując mnie przytem z ciekawością. Padłem w tył, udając tak dobrze omdlenie, iż poczciwe jej serduszko uradowało się i przeraziło jednocześnie. Gdy przyszedłem do siebie i odzyskałem nareszcie spokój, zapytała trwożliwie, co myślę o tym klejnocie.

— Co o nim myślę?... Myślę, że nic równie ślicznego w życiu mojem nie widziałem.

— Czy w istocie pan tak myśli? Jakto poczciwie z pańskiej strony, że pan mi to mówi. Ale nie prawda, że to cudo?

— Cudo, właśnie chciałem powiedzieć! Wolałbym posiadać to, niż... równik!

— Wiedziałam dobrze, iż pan go będziesz podziwiał — rzekła. — To takie piękne! Drugiego takiego nie ma w naszej całej okolicy. Ludzie przychodzili aż z morza podbiegunowego, żeby go obejrzeć. A pan, czy widział już przedtem coś podobnego?

Odpowiedziałem jej, że nie widziałem nigdy. Przykro mi było tak kłamać przed nią, bo widziałem ich miliony w życiu, gdyż skromny jej klejnot był etykietą od bagaży, wydawaną na linii New-York-Central.

— Wielkie nieba! — zawołałem. — Jakto! I ty, mając to na sobie, wychodzisz sama, bez opieki, nawet bez psa?

— Cicho! Nie tak głośno! — odparła. — Nikt nie wie, że go noszę na sobie. Sądzą, że jest w skarbie ojca, i tam zresztą zwykle się znajduje.

— A gdzież jest ten skarb?

Pytanie było nieco brutalne. Popatrzyła na mnie przez chwilę podejrzliwie, ale dodałem:

— O! nie obawiaj się niczego z mojej strony. Mamy u nas siedemdziesiąt milionów mieszkańców i z tej całej liczby ani jeden, może nie powinieniem tego mówić, nie zawahałby się powierzyć mi haczyków, o których mówimy.

Uspokoiło ją to ostatecznie i powiedziała mi, w którem miejscu haczyki były ukryte w domu ojca. I odbiegła od wątku opowiadania, by się chwalić rozmiarami przeźroczystych tafli lodowych, z których zrobione były okna w domu ojcowskim i zapytała, czy widziałem podobne w swoim kraju. Wyznałem jej szczerze, że nie widziałem nigdy takich, co jej sprawiło radość, której nie była zdolna wyrazić. Tak było łatwo i przyjemnie jej się podobać, że odważyłem się powiedzieć jej:

— Ach! Lasco, jesteś szczęśliwą dziewczyną! Masz wspaniały dom, cenny klejnot, skarb bogaty, cały ten nieskalany śnieg i te majestatyczne lodowce, i tę wolność, tę wielkość całą i hołdy i szacunek wszystkich u stóp swoich; jesteś młoda, bogata, piękna, kochana, pożądana, zazdroszczą ci, wszystkie twoje potrzeby są zaspokojone, wszystkie życzenia wysłuchane, to szczęście przechodzące wszelką miarę! Widziałem tysiące młodych dziewcząt, ale ani jednej, oprócz ciebie, o której możnaby to powiedzieć bez kłamstwa. A ty jesteś godną tego wszystkiego, Lasco, czuję to z głębi serca!

Na te słowa rozpromieniła się bezbrzeżną pychą i radością. Dziękowała mi setki razy za tę końcową uwagę, a oczy jej wykazywały, do jakiego stopnia była wzruszoną. Dodała jednak:

— Tak, ale nie wszystko jest blaskiem słonecznym, są także i chmury. Ciężar losu trudny jest do dźwigania! Niekiedy zapytuję siebie, czy nie byłoby lepiej, gdybym była ubogą, albo przynajmniej nie taka nadzwyczajnie bogata. Przykro mi, gdy widzę jak sąsiedzi nasi przypatrują mi się jak przechodzę i gdy słyszę, jak jeden mówi z szacunkiem drugiemu: „To ona! to ona, córka milionera!" A czasem dorzucają z żalem: „Ona opływa w haczykach, a ja, ja nic nie mam!" To mi serce rozdziera. Gdy byłam dzieckiem i byliśmy ubodzy, spaliśmy przy otwartych drzwiach, jeśli nam to sprawiało przyjemność, a teraz musimy mieć stróża nocnego. W owych czasach mój ojciec był dobry i uprzejmy dla wszystkich; teraz jest surowy i wyniosły i nie może znieść najmniejszej poufałości. Niegdyś rodzina była jego jedyną troską dzisiaj myśli cały dzień o swoich haczykach. Więcej jeszcze.

Majątek ojca sprawia, że wszyscy upadlają się wobec niego, stają się uniżonymi. Dawniej nikt się nie śmiał z jego żartów, które są zawsze przestarzałe, naciągane i pozbawione jedynego żywiołu, który może żart usprawiedliwić, humoru: dzisiaj cały świat się śmieje i unosi nad temi posępnemi dowcipami, bo jeśli przypadkiem kto tego nie uczyni, ojciec mój czuje się głęboko dotknięty i okazuje to, nie żenując się wcale. C. d. n.

bie handlowej i przemysłowej w Bernie jednała mu wielu przyjaciół, już wtedy zachęcała go do kroków zbyt ryzykownych — z galant'uoma stawał się bonvivantem i Don Juanem, trwoniącym ogromne — jak na jego dochody — sumy dla zyskania serca aktorek. N. p. jego stosunek z jakąś śpiewaczką występującą w Bernie, zrujnował go finansowo, same kwiaty i świecidełka brylantowe dla niej kosztowały go tysiące. Przyjaciołom jego, których zawsze liczył wielu dzięki swej ogładzie towarzyskiej, udało się długi po części spłacić, po części w drodze ugody umorzyć a potem dr. Palitschek wyjechał jako konsularny urzędnik do Nowego Yorku. Tu zaskarbił sobie zaufanie wszystkich niemal wybitnych kupców amerykańskich, bywał w towarzystwach najświetniejszych a wydawał sumy o wiele przewyższające jego dochody.

Jednakże z kłopotów finansowych umiał się w krytycznej chwili zręcznie wyplątać i choć niektórzy ludzie stracili zaufanie do niego — a n. p. p. Schmidt de Favera poseł austro-węgierski w Washingtonie unikał wszelkich z nim stosunków, jednak otwarcie nikt mu nic zarzucić nie śmiał.

Ale w ostatnich latach nagromadził się bardzo smutny i kompromitujący go materyał. W r. 1891 już ze sumy powierzonej mu, mianowicie z legatu zmarłego w Nowym Yorku Węgra Jana Ruszitsa na rzecz szkoły w Baji i szpitala tamtejszego po 5000 dol. nic nie wypłacił wierzycielom i dopiero po zażaleniach ze strony węgierskich władz, w drodze ugody ratami 6400 dollarów oddał a 3600 dol. dłużnym został. Dalej opowiadano o nim, że jednej spadkobierczyni węgierskiej po zmarłym w Ameryce krewnym również dopiero po groźbach i interwencyach wypłacił spadek 1000 doll. a tytułem kosztów, których wcale nie miał odciągnął jej 130 dollarów, zarzucono mu wreszcie, że podczas wystawy w Chicago sprzedawał formalnie miejsca korzystne w pawilonie austro-węgierskim a sprzedawał nawet obcym poddanym i że nadużyć tych zaprzestał dopiero po surowem wystąpieniu amerykańskiego dyrektora wystawy. Z ostatniego zarzutu oczyścił się po części dr. Palitschek składając winę całą na podrzędnego urzędnika! Co do innych zarzutów twierdził on, że potrafi się z nich zupełnie usprawiedliwić. W każdym razie robione mu zarzuty były tak ciężkie, że go wreszcie powołano do Wiednia i że ministerstwo spraw zewnętrznych po wdrożeniu śledztwa dyscyplinarnego musiało złożyć go z urzędu.

Mimo to dr. Palitschek nie rozstawał się z nadzieją, że uda mu się wywinąć z oplatającej go sieci oskarżeń. Choć mu przyjaciele doradzali, aby uciekł za granicę, nie chciał kraju opuścić, ma bowiem w Bernie matkę, z którą rozstać się było mu trudno. Chodził tylko z rewolwerem nabitym i myślano, że skończy samobójstwem. Zdarzyło się nawet, że wśród licznego towarzystwa w pewnej willi niedaleko Badenu, gdy jedna młoda panna wyjść chciała, z salonu, zagroził jej, że się zabije, jeśli odejdzie i w rzeczy samej wyciągnął broń nabitą z kieszeni. Goście rozpierzchli się wystraszeni a Palitschek wybuchnął kurczowym śmiechem. Dowodzi to, że zapewne myślał o śmierci, ale przemógł tę myśl jego optymizm, wiara ślepa, że wszystko da się jeszcze uporządkować. Wierzył on w pomoc przyjaciół bogatych i nawet z całą otwartością wyspowiadał się ze wszystkiego bogatemu redaktorowi niemieckiej „*New Yorker Staats Zeitung*" Ottendorferowi. Ale ten nie chciał dwuznacznych interesów generalnego konsula łatać swym kredytem i wydobywać go z matni. W Austryi nie starczyło p. Palitschikowi czasu na uregulowanie stosunków i na zatarcie nadużyć. Przed ośmiu dniami usunięto go z urzędu. Tymczasem do prokuratoryi zgłoszono mnóstwo zażaleń, które nie mają charakteru cywilnych tylko pretensyi do konsula, wskutek czego aresztowano go i odstawiono do krajowego sądu karnego.

Cały wypadek jest zbyt smutny, aby pismom służyć miał za ujście niedorzecznych stronniczych zawiści — i z pewnością w interesie ogółu, w interesie powagi państwowej byłoby, gdyby urzędnik, tak wysokie zajmujący stanowisko, oczyścić się mógł przynajmniej z zarzutu wprost zbrodniczych malwersacyi.

Sprawa krożańska.

Z toczącego się procesu przeciw Krożanom w Wilnie, nadchodzą nowe szczegóły. Ponieważ więzienie znajduje się w jednym końcu miasta, a sąd w drugim, codzień więc dwukrotnie na rozprawę i z rozprawy przeprowadza się oskarżonych przez miasto, pod silnym kordonem wojskowym. Żołnierze pilnie strzegą, aby się publiczność z biedakami nie porozumiewała i ktokolwiek się próbuje do nich zbliżyć, płazują go bezwzględnie pałaszami.

Jasny punkt w procesie stanowią obrońcy, którzy sumiennie i dzielnie spełniają swój obowiązek. Znalazły się pieniądze na to, że sprowadzono ośmiu najlepszych adwokatów z Petersburga, z Moskwy, z Wilna i z Warszawy. Polaków między nimi jest trzech: Kamiński, Szostakowski i Węglewski. Na największe uznanie zasługują adwokaci Rosyanie, którzy rozpatrzywszy się w sprawie, z bólem przyznają, iż nie przypuszczali, aby się w Europie mogło zdarzyć coś podobnego, jak gwałt, popełniony na Krożanach. Wiedzeni tem oburzeniem, mając nadto jako Rosyanie większą swobodę, często protestują otwarcie przeciw stronniczemu prowadzeniu rozprawy, zwłaszcza kiedy sędziowie świadkom i oskarżonym nie pozwalają opowiadać o gwałtach kozaków i o tem, jak całkiem niewinnych ludzi wywlekano z domów i aresztowano. Opowiadał między innymi to świadek ks. Renacki, a gdy sędzia kazał mu milczeć, powstał adwokat Rosyanin Turczaninow i oświadczył, że w takich warunkach wszelka obrona jest niemożliwą — i mówił dalej: „My bowiem nie wiemy, zkąd się ci ludzie na ławie oskarżonych wzięli. Przed kościołem ani w kościele ich nie aresztowano — a więc skądże ich wzięto? Musimy się dowiedzieć o tem, inaczej cała sprawa jest niemożliwą. Nam nie chodzi o wyrobienie sobie zdania o p. Klingenbergu i jego towarzyszach — to należy do historyi, lecz teraz musimy sobie wyrobić zdanie o całem postępowaniu, abyśmy mogli odpowiedzieć zadaniu, jakie na nas włożono".

Jak Orżewski wykręcił całą sprawę, dość powiedzieć, iż teraz powiadają, że ci z Krożan, z portretem carstwa zastąpili drogę kozakom, których szablami porąbali portrety, dopuścili się obrazy majestatu!

Od świadków odebrał przysięgę najpierw pop prawosławny, potem ksiądz katolicki, pastor protestancki, nakoniec rabin — i potem przystąpiono do przesłuchania.

Pierwszy zeznawał Klingenberg. Pewny siebie, uśmiechnięty, dość przystojny mężczyzna, gładząc faworyty opowiadał mniej więcej to, co podał akt oskarżenia, ale nawet z jego zeznań okazują się okropne rzeczy, n. p. że zbuntowanych włościan rozbierano do naga. Opowiadał on naturalnie, że włościanie sami bunt zrobili. Otóż w tem miejscu zerwało się kilku śmielszych oskarżonych i poczęło naiwnie przypominać Klingenbergowi jak było, mówiąc: „Myśmy was po rękach całowali, w końcu nasz, myśmy klęcząc na kolanach was błagali, ze łzami w oczach prosili, abyście nam nie zamykali kościoła, nie zabierali świątyni odnowionej naszym groszem", ale przewodniczący kazał im milczeć. W zeznaniu Klingenberga były też i inne sprzeczności. Twierdził on jakoby lud strzelał i że on sam widział jak przed kościołem lud zaatakował kozaków. Tymczasem sam w dalszym ciągu zeznał, że przy badaniu z zewnątrz broni nie znaleziono, i że on podczas starcia przed kościołem znajdował się w jego wnętrzu, zatarasowany na chórze. Mimo to on sam wskazuje pojedynczych oskarżonych takich, co byli w kościele, choć inni świadkowie nie poznają ich, tylko co najwyżej na jednego lub dwóch i to z wahaniem wskazują. Wymienił on między innymi pewnego chłopa, twierdząc, że on w kościele miał do niego strzelać, a tymczasem pokazało się, że ten chłop po rosyjsku nie umie. Jeszcze jedną ciekawą rzecz wyjawiło przesłuchanie Klingenberga, mianowicie, że on jako gubernator wtrącił się do nie swojej rzeczy, zamykając kościół w Krożach, gdyż tego dokonać miała władza duchowna.

Drugi świadek, naczelnik powiatu Rosyanin, jak n. p. sprawnik Hoffman, który opowiadał, że przy oskarżonych znalazł był cztery rewolwery, ale kiedy go zapytano, gdzie są one, odpowiedział zmięszany, że nie pamięta komu je dał. Jak się spodziewano, ciekawemi były zeznania rotmistrza Siminowa. Człowiek to uczciwy i w obec sądu mówił prawdę szczerą. Opowiada, że kiedy w nocy padła nieżywa pod razami kozaków jakaś staruszka a on schylił się, aby ją podnieść kozacy pijani [illegible] hajkami. W ogóle wszyscy żołnierze byli nietrzeźwi, bo przez cały wieczór aż do drugiej w nocy, kiedy dokonano napadu, pojono ich wódką. To też teraz wielu z nich zupełnie inaczej opowiada, jak w pierwszej chwili przy śledztwie, po pijanemu.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 12 października.

P. wiceprezydent Marchwicki zagaiwszy wczorajsze posiedzenie polecił odczytać pismo prezydenta m. Krakowa, p. Friedleina, który w imieniu krakowskiej Rady miejskiej dziękuje lwowskiej reprezentacyi za świetne przyjęcie, jakie krakowskim rajcom zgotowano podczas pobytu ich we Lwowie dnia 29 i 30 września. Rada pismo to przyjęła do wiadomości.

Następnie zabrał głos p. wiceprezydent dr. Marchwicki i przemówił w te słowa: Swietna Rado! Obejmując przewodnictwo dzisiejszego posiedzenia, nie mogę rozpocząć naszych obrad, aby wam, szanowni panowie i koledzy, nie złożyć mego najgorętszego podziękowania za zaszczyt, którym raczyliście mnie obdarzyć — zaiste, nagroda stokroć większa, aniżeli zasługa — a gdyby nawet ta zasługa była rzeczywiście doniosłą, to jeszcze pamiętać muszę, że wszystko, co zrobić mogłem koło dobra miasta, koło wystawy — nie było niczem innem, tylko spłaceniem długu wdzięczności w obec was, szanowni panowie, w obec naszego ukochanego Lwowa, gdzie po ciężkich chwilach tułaczego życia, znalazłem pole do pracy, znalazłem życzliwe współobywateli serca, którzy mi pracę umożliwili. Nie dziw, że wśród tych warunków zespalałem się coraz więcej z naszem miastem, że coraz silniej wyrabiałem w sobie przekonanie, iż w dzisiejszem naszem położeniu przez Lwów służy się całej naszej Ojczyźnie (oklaski), dlatego, gdy się sposobność szerszej pracy nadarzyła, wziąłem się do niej z zapałem, z wytrwałością, na jaką się zdobyć potrafiłem i ten zapał i ta wytrwałość, które dzieliło ze mną całe grono znakomitych współpracowników, nie byłyby podniosły wystawy do tego znaczenia, gdyby nie wasza pomoc, panowie, wasza ofiarność, wasz patryotyzm. Dlatego w pracy tej czułem się z wami tak złączonym, tak byłem przejętym tą naszą wspólnością, żem nie marzył, nie pragnął, aby skromne moje zasługi w jakikolwiekbądź sposób odszczególnione zostały. Wola wasza, panowie, inaczej postanowiła; nagradzając mnie, włożyliście na mnie nowe obowiązki, którym sprostać, będzie mojem najgorętszem usiłowaniem, będzie zadaniem mego życia. Raz jeszcze sercem całem dziękując wam, panowie, za wasze uznanie, proszę, abyście przyjęli zapewnienie mojej nigdy niewygasłej dla was wdzięczności. (Huczne oklaski).

R. dr. Stroynowski, uczynił nagły wniosek, aby Rada wyznaczyła 100 złr. dla kierownika szpitaliku dla dzieci im. św. Zofii na zakupno surowicy krwi do leczenia dyfteryi. Wniosek ten przyjęto. W dalszym ciągu załatwiono kilka rekursów w sprawach budowniczo-policyjnych, udzielono korpusowi weteranów wojskowych jednorazowej subwencyi w kwocie 100 złr. i wydzierżawiono folwark miejski „Błotnia" p. Robertowi Sanderowi na lat 12 za czynszem rocznym w kwocie 3000 złr.

Na porządku dziennym wczorajszego zebrania była także prośba dyrektora cyrku p. C. Sidolego o przedłużenie używania placu Franciszkańskiego do przedstawień cyrkowych. Referent dr. Maryański. P. Sidoli jeszcze w sierpniu br. wniósł podanie do Rady, w którem upraszał o przedłużenie pozwolenia na dawanie przedstawień cyrkowych do dnia 30 października. Nad prośbą tą obradowały magistrat i sekcya II. Magistrat do prośby tej się przychylił, sekcya II zaś uchwaliła przejść z nią do porządku dziennego. Zanim atoli sprawa ta przyszła na porządek posiedzenia pełnej Rady, p. Sidoli wniósł drugie dodatkowe podanie, w którem upraszał tylko o przedłużenie terminu do 15 października i za każdy dzień ofiarował miastu 10 złr. Magistrat znów oświadczył się za przychylnem załatwieniem tej prośby, sekcya II zaś uchwaliła przedłożyć Radzie wniosek dla prośby p. Sidolego nieprzychylny. Równocześnie magistrat pozwolił p. Sidolemu dawać przedstawienia cyrkowe aż do chwili, w której pełna Rada prośby jego stanowczo nie załatwi. Wczoraj znów sekcya II zastanawiała się na prośbą p. Sidolego i w obec tego, że do 15 października upłynie zaledwie 4 dni, i że ostatnie przedstawienia cyrkowe są dawane na cele dobroczynne, uchwaliła zreasumować dawną swą uchwałę i przedłożyć wniosek, aby Rada przedłużyła p. Sidolemu pozwolenie na dawanie przedstawień cyrkowych do 15 b. m. Wniosek ten przyjęto.

Na posiedzeniu tajnem przyjęto do związku gminy m. Lwowa pp. Henryka Chojnackiego, sekretarza konwentu OO. Dominikanów. Antoniego Kostkę, majstra szewskiego. Bartłomieja Jaworskiego, woźnego Namiestnictwa. Stanisława Satałę, właściciela biura wywiadowczego, Emila Wojciechowskiego i Jakóba Götzlika, urzędników kolei państwowej. Henryka Jaworskiego, właściciela realności dra Edmunda Krompa lekarza pułkowego i Marcelego Szydłowskiego, urzędnika banku hipotecznego. P. Gustawowi Horodeńskiemu urzędnikowi Zakładu ubezpieczeń robotników udzielono przyrzeczenia przyjęcia do gminy. Na tem obrady zakończono.

Z wystawy.

V.

(*Pawilon Wydziału krajowego*).

Prawdziwie artystyczny kierunek, połączony ze znakomitą techniką wykonania, wykazuje dział snycerstwa szkoły lwowskiej. Przedstawione mianowicie oprócz toku nauki w snycerstwie ornamentalnem i figuralnem, tego rodzaju okazy z kierunku ornamentalnego snycerstwa, jak te, które widzimy na dekoracyi wspomnianych już okazów w dziale stolarstwa, obok wysuwających się na pierwszy plan rzeźbionych ram, konsol, kapiteli, karyatyd, ornamentów i szczegółów z natury ze świata roślinnego odtwarzanych, obok takich ze snycerstwa figuralnego, jak: Madonna, Chrystus na krzyżu, Aniołek skrzydlaty, Sen Jakóba (płaskorzeźba), głowy ludzkie i zwierzęce, oraz całe postacie ze świata zwierzęcego są prawdziwie artystycznymi okazami, których nie wyparł by się wyższy naukowy zakład artystyczny.

W takich warunkach wysoko stojącej strony stylowo-estetycznej wyrobów, rozumie się samo przez się, że strona techniczna i dokładność wykonania są wzorowe, co razem wzięte stawia ten dział lwowskiej szkoły przemysłowej na pierwszym planie, świadcząc najdowodniej, że w tym kierunku fachowym, poważnym i rozważnym, bez współzawodniczenia w tak powszechnie lubianem wprowadzaniu nowości stylowych, prowadzona nauka dalej utrzyma ten zakład na pierwszorzędnem stanowisku.

Obecnie spełnia to zadanie w stosunku do kraju naszego wiedeńska szkoła dla przemysłu artystycznego, istniejąca w muzeum dla sztuki i przemysłu, oraz muzeum technologiczne, dokąd ukończeni uczniowie krajowych warsztatów i szkół przemysłowych wysyłani są kosztem krajowych zasiłków, udzielanych przez komisyę krajową dla spraw przemysłowych, celem uzupełnienia swych wiadomości zawodowych w kierunku artystycznym.

Staraniem też tej komisyi, są wystawione prace uczniów wysłanych kosztem kraju na dalsze studya do wspomnianych zakładów. Z działu przemysłu drzewnego artystycznego należy na tem miejscu wymienić prace stypendystów Podgórskiego i Kudelskiego z dziedziny rzeźby w drzewie, oraz prace, wykonane w Muzeum technologicznem wiedeńskiem z dziedziny artystycznego stolarstwa meblowego, jakiemi są urządzenie jadalni z drzewa dębowego w kompozycyi opartej na motywach ruskich, w ornamentyce w części wypalanej w części malowanej i ozdobionej wykładaniem w mosiądzu podług projektu prof. architekty Avanzo, oraz meble roboty stypendysty Hnatkowskiego, w kompozycyi opartej na motywach huculskich.

Przedstawienie powyższych robót wykonanych przez byłych uczniów szkół przemysłowych krajowych, a następnie stypendystów kraju w czasie dalszych ich studyów zawodowych w tego rodzaju zakładach wyższych państwowych o kierunku zawodowo-artystycznym, wskazuje cel, do którego krajowe zakłady zawodowe dążyć powinny — a jest zarazem dowodem wszechstronnych usiłowań kraju i komisyi dla spraw przemysłowych, podejmywanych w myśl osiągnięcia tego upragnionego celu.

Że domowy przemysł drzewny od dawna w Galicyi kwitnął, stając się podwaliną rozwinięcia tej gałęzi na drodze racyonalnej — tego dowodzą okazy wyrobów drzewnych, jak roboty ludu okolicznego, wystawione przez poszczególne gminy, między którėmi widzimy wyroby z Izdebnika, Krzywaczka, Żywca, Jasła, Rzeszowa, Borzęcina, Nowego Sącza, Dąbrowy, Słotwiny, Doliny, Chodorowa, Streptowa, Mielnicy i w. i. Wyroby te ilustrują niemal całą historyę przemysłu drzewnego, począwszy od pierwszych jego kroków, aż do tego rodzaju wyrobów, jakiemi są wystawione przez hr. Mieczysława Borkowskiego i przez niego obstalowane, a podług danego wzoru wykonane krzesła dębowe rzeźbione w stylu staroniemieckim — roboty włościanina Teodora Kutrycza, samouka z Mielnicy.

Z tego krótkiego przeglądu widzimy, że na dobrym gruncie rodzimego przemysłu oparty, racyonalnie pojęty i coraz dalej prowadzony system postępowo-naukowego rozwoju przemysłu drzewnego, doprowadza go pomyślnie do tej wyżyny praktycznych zalet w stosunku do wyrobów obcokrajowych, iż w niedalekiej przyszłości wyruguje do reszty ich napływ, jak to już obecnie wyroby krajowe przemysłu drzewnego dokazały i to z najpomyślniejszymi wynikami. C. d. n.

Prof. Tadeusz Münnich.

* * *

Podczas uroczystości zamknięcia wystawy, która odbędzie się we wtorek dnia 16 b. m. o godz. 3 po południu przemawiać będą ks. Sapieha, dr. Marchwicki, ks. marszałek Sanguszko, a imieniem Rusinów dr. Sawczak. Ks. Sapieha rozesłał już zaproszenia na uroczystość zamknięcia. Strój balowy lub narodowy.

Ciągnienie losów wystawowych odbędzie się dnia 16 b. m. o godzinie 8 wieczorem na placu wystawy w hali muzycznej publicznie pod przewodnictwem zarządzcy urzędu loteryjnego, w obecności notaryusza p. Rastawieckiego i urzędnika politycznego jako komisarza losowania. Wstęp do hali koncertowej dozwolony bezpłatnie każdemu zwiedzającemu wystawę.

Na tombolę niedzielną zakupiono mnóstwo przepięknych fantów. Główne wygrane stanowią piękna kanapa wartości 150 zł i serwis porcelanowy wartości 75 zł.

Dziś zwiedzał wystawę zakład sierót imienia św. Antoniego pod przewodnictwem dyrektora p. Węża.

W poniedziałek wieczorem w sali kasyna miejskiego odbędzie się bankiet na cześć uczestników wiecu 30 miast galicyjskich. Bankiet ten urządza lwowska Rada miejska.

KRONIKA.

Lwów 12 października.

Mianowania. Dyrekcya poczt i telegrafów nadała posady: A) pocztmistrzów: w Bełzie, Szymonowi Fruchterowi, pocztmistrzowi ze Słotwiny; w Tarnorudzie, Wiktorowi Kolouszekowi, ekspedyentowi pocztowemu w Iwanczanach; w Grybowie, Adamowi Grzegorczykowi, pocztmistrzowi z Wróblika Szlacheckiego; w Jezupolu, Julii Wlisłockiej, ekspedyentce pocztowej w Wysowej; w Szczepanowie, Antoninie Rożejowskiej, pocztmistrzyni z Lubyczy królewskiej; w Lubyczy Królewskiej, Waleryi Tatomir, pocztmistrzyni ze Szczepanowa; w Słotwinie, Janowi Barzyńskiemu, pocztmistrzowi z Bogumiłowic. B) Ekspedyentów pocztowych: w Nowosielcach-Gniewosz, Romualdowi Jasickiemu, kierownikowi stacyi kolejowej; w Lipie, ekspedytorce Emilii Struszkiewicz; w Wadowicach górnych, ekspedyentowi pocztowemu Edwardowi Kiernikowi; w Rudzie Kochawinie, ekspedytorce pocztowej Aldonie Marczyńskiej; w Mikołajowie koło Bóbrki, emerytowanemu kapitanowi Janowi Krajewskiemu; w Sieńkowie obok Radziechowa, ekspedytorce pocztowej Maryi Michniewicz; w Żelechowie wielkim, ekspedytorce pocztowej Eugenii Kiryłowicz; w Cieklinie Alojzemu Kolarowi emeryt. wachmistrzowi żandarmeryi; w Płazowie, Franciszkowi Świeżemu, emeryt. wachmistrzowi żandarmeryi; w Terce, Waleryi Polman, właścicielce dóbr; w Pistyniu, Adamowi Womeli, emeryt. sekretarzowi pocztowemu; w Bogdanówce, ekspedytorce pocztowej Wandzie Fruzińskiej; w Śle owy, Fran. Rumanstorferowi, kwieskowanemu adj. podatkowemu; w Nahaczowie, ekspedytorce pocztowej Róży Illukiewicz; w Wasylkowcach, Alojzyi Kotz, ekspedytorce pocztowej; w Łosiaczu, ekspedytorce pocztowej Ludwice Lisowskiej; w Rodatyczach, ekspedytorce pocztowej Maryi Kostrzewskiej; w Radgoszczu, Karolowi Nahorniakowi, porucznikowi nieczynnej obrony krajowej; w Chmielowie na dworcu, Józefowi Matz, naczelnikowi stacyi kolejowej; w Przemyślu na Zasaniu, ekspedytorowi pocztowemu Janowi Matyasowi; w Macoszynie na dworcu, Janowi Stopie, kierownikowi stacyi; w Grodzisku, Marcelemu Lackowi, ekspedyentowi pocztowemu z Jaworowa; w Przemyślu, filia, ekspedytorowi pocztowemu Teofilowi Nawratilowi; w Zawadce koło Rmorzego, ekspedyentce pocztowej Eugenii Scherschnik; w końcu posadę staniczego pocztowego w Krośnie, Onufremu Gadzowi, pocztmistrzowi z Krosna.

Radzcy leśnictwa we Lwowie pp. Piotr Hirsch i Alfred Rosenberg otrzymali tytuł starszych radzców leśnictwa.

Konkursa. Wydział krajowy ogłasza konkursa z terminem do 15 listopada b. r. na stypendya o rocznych 170 zł. z fundacyi im. Warteresiewicza, przeznaczone dla uczniów gimnazyum w Złoczowie; o rocznych 20 zł. z fundacyi im. Jankowskich dla uczniów szkół normalnych; z fundacyi ks. Krotowicza o rocznych 50 zł. dla dzieci włościan, z fundacyi Ładuńskiego o rocznych 40 dukatów i 30 zł. dla uczniów szkół wyższych z prawem pierwszeństwa dla krewnych fundatora, z fundacyi imienia Stupnickich i Jankowskich o rocznych 200 zł. dla uczniów gimnazyum i 300 zł. dla uczniów uniwersytetów i politechniki.

Rada szkolna okręgowa w Rawie rozpisała z terminem do 10 listopada konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. Dyrekcya poczt i telegrafów ogłasza z terminem do 19 bm. konkurs na posadę ekspedytora w urzędzie pocztowym w Baworowie w powiecie tarnopolskim, zaś z terminem do 1-go listopada konkurs na kilka posad asystentów pocztowych.

Pomnik na grobie śp. Oktawa Pietruskiego, b. zastępcy marszałka krajowego, stanie w tych dniach na cmentarzu Łyczakowskim staraniem wdzięcznej młodzieży, której śp. nieboszczyk umożliwił przez udzielanie stypendyów ukończenie studyów i która już dziś dzięki jego pomocy, pracując samodzielnie, stanowi pożyteczną część społeczeństwa naszego, oraz staraniem kilku wdów i sierót po urzędnikach krajowych.

Pomnik wykonany w artystycznej pracowni p. Juliana Markowskiego, wykutym jest z czarnego labradoru w formie krzyża wysokości $1^1/_2$ metra, w środku zaś znajduje się medalion zmarłego z białego marmuru.

P. Władysław Kłapkowski, profesor tutejszej państwowej szkoły przemysłowej, opracował był na motywach ludowych tok nauki wypalania i malowania na drzewie i wystawił to dziełko w pawilo-

156)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Dziewice przygotowujące się do świętych tajemnic, ubrane w długie białe szaty, zachodzące pod szyję, śpiewały chórem pieśń świętą w kaplicy domu oblubienic Amuna, pod przewodem kilku kapłanów a w obecności ksieni i zakonnic. Oto słowa tej pieśni:

Koniec dziecinnej nadszedł radości,
Życie prawdziwe zacznie się już.
Gorycz żywota nam w sercu zagości,
Kolce dostrzeżem wśród wianka róż.

Trzeba nam bogów potężnej pomocy,
By nas nie przemógł żywota lęk,
Aby wśród nieszczęść przygodnych nocy,
Nie zwiądł przed czasem dziewiczy wdzięk.

Bogowie zawsze nam pomódz gotowi,
Kochają wątły człowieczy ród,
Co się na ziemi rodzajnej mrowi
W topieli czarnych pokusy wód.

Ale bogowie w rozkosznem niebie
Patrzą na wieczny piękności cud.
Łatwo zapomną o złej potrzebie
Wśród której jęczy człowieczy ród.

Bogów wzywamy modlitwą z ziemi,
Lecz nie dochodzi do nich nasz głos,
Rozpromienieni blaski wiecznemi,
W niepamięć puszczą nasz marny los.

Pomiędzy ziemią i między rajem
Jest pośrednikiem umarłych rój;
Żywi z cieniami związani wzajem
I każdy niesie podarek swój.

Dusza po śmierci zwolna ulata
Ku blaskom wiecznym niebiańskich zórz.
Ale związana tęsknotą do świata,
Choć nawet bogów ogląda już.

I ta tęsknota jej cieniem się staje.
Wspomnienia zmarłych mają swój czar,
A on pośmiertną postać nadaje
Duszom i tworzy blady tłum mar.

I mary idą pomiędzy ludzi;
Łakną posiłku, modlitwy słów.
U nich potrzeba ciała się budzi;
Żądają z nami obcować znów.

Cienie, to ojców naszych ojcowie,
Im się należy powinna cześć,
Trzeba ich wspomnieć w modlitwy słowie.
Do grobów trzeba chleb z winem nieść.

Cienie ze wspomnień tęsknych utkane
Cieszy niesiony przez wnuka dar.
I zrobię święcie, kiedy drżąc stanę
W izbie grobowej, wśród bladych mar.

Za trwogę potem zapłacą cienie,
Już wspomnień syty powróci duch
W światła bożego złote promienie,
W śpiewy wieczności, w uniesień puch.

I tam do bogów wielkich zagada;
A chętnie słucha ich dźwięcznych słów
Ten, co wśród blasków niebiańskich włada
Losem śmiertelnych na ziemi głów.

Do ucha bogów pewnie zachodzi
Dawno umarłych praojców głos.
Kiedy uczcim, my późni i młodzi,
Własny prostujem na ziemi los.

Była to raczej śpiewana nauka jak modlitwa. Zawierała w sobie już główną treść tajemnic, do których dziewice miały być jutro dopuszczonemi, a w których godzono z sobą pospolite wierzenia ludu z dogmatem duchowej nieśmiertelności. Taka pieśń przysposabiała dziewice do tajemniczego a pełnego grozy obrzędu, do którego miały teraz przystąpić.

Pożegnane przez zakonnice, pobłogosławione przez świętobliwą ksienię, szły procesyonalnie w bieli ku miastu umarłych. Towarzyszyło im dwu kapłanów Ozyrysa, a nikomu więcej nie było wolno iść z niemi, wśród zapadającej nocy. Miały spędzić po kilka chwil tajemniczych sam na sam z umarłymi przodkami, a potem każda miała powrócić do domu i doczekać się jutrzejszego święta pod rodzicielskim dachem.

Był nów, a noc już zapadła. Była to jednak noc jasna, podzwrotnikowa. Nad głowami widać było niezliczone gwiazdy, ale ziemia bielała u stóp. Orszak stanął już pośród wielkich cmentarzy. Pod nogami był piasek, przed dziewicami piętrzyły się załomy skał nagich, żadna roślinność nigdzie nie zakrywała gruntu, a piasek, opoka i nieme, gęsto sterczące kamienne pomniki bielały wszędzie wyraźnie i mnożyły odbijające się na nich światło gwiazd. Była ciemność dokoła, ale jakaś ciemność widna. Dziewczęta szły w milczeniu, a każda niosła bułeczkę i dzbanuszek z winem. Słychać było ich lekkie stąpanie i słychać było z daleka śmiech szakali.

Dziewczęta się rozchodziły. Jedna po drugiej zbaczała do rodzinnego grobowca. Niektóre wstępowały do małych kapliczek ciosowych, w których spoczywali ich przodkowie; większa część stawała przed pomnikiem skromniejszym, pokrytym hieroglifami i symbolami świętemi, a przypominającym kamienie na dzisiejszem okopisku. Pod takim kamieniem spoczywała trumna z mumią. I to były jeszcze zawsze groby ludzi lepszego stanu. Pospólstwo chowano w osobnem miejscu, pospołu i żaden pomnik nie wieńczył tam grobów tych, których ciała rozsypały się już dawno w piasku. Ale pospólstwo nie żądało nigdy wtajemniczenia, poprzestając na swoich naiwnych zabobonach i żadna z dziewcząt nie zaszła na ów wielki grób bezimienny.

Każda ofiarnica pozostała sama koło pomnika przodków, pośród nocy, złożyła przy nim chleb i wino i miała wytrwać w samotności, milcząc, aż do chwili, w której ją kapłan zawoła. Straszne jakieś trwogi z zagrobowego świata przejmowały te dzieci, pełniące obrządek tajemniczy; nie jedną zastał kapłan omdlałą, niejedna opowiadała potem, że widziała blade mary umarłych o przeźroczystem ciele i że słyszała ich głos. (C. d. n.)

nie Wydziału krajowego. Dziełko to zasłużył temi dziełami dla muzeum pedagogicznego i przemysłowego w Fryburgu dyrektor tego muzeum p. Leon Genoud, wydelegowany przez rząd szwajcarski dla zwiedzenia naszej wystawy.

Zaręczyny. W Złoczowie odbyły się 7 b. m. zaręczyny p. Stanisława Podwińskiego, praktykanta konceptowego w namiestnictwie we Lwowie, syna emerytowanego starosty, Leona Podwińskiego i Alojzyi z Pressenów, z panną Antoniną Uranowiczówną, córką profesora gimnazyum w Złoczowie dla. Zygmunta Uranowicza i Maryi z Thiesswettetrów.

Prezentę na rz.-kat. probostwo *regias collationis* w Biegonicach w pow. nowosądeckim nadało Namiestnictwo ks. Andrzejowi Niemcowi, ekspozytowi przy kościele filialnym w Kamionce małej.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łac.: Zamianowani: Dziekanem okręgu stryjskiego ks. Ludwik Ollender, prob. w Stryju; katechetą wyższej szkoły realnej w Czerniowcach ks. Michał Balchan, koop. tamże. Ustanowiony kooperatorem w Potoku złotym O. Albert Mizera, Zgrom. OO. Dominikanów. Jurysdykcyę otrzymali: ks. Józef Aranyossy, kapelan wojskowy i O. Kazimierz Gutzytek T. J., obaj w Czerniowcach.

Z Warszawy donoszą do *N. Fr. Presse*, iż wielkie wrażenie wywołała tam wiadomość, że minister spraw wewnętrznych biskupowi kieleckiemu ks. Kulińskiemu dał wskazówkę, aby zrzekł się swych godności biskupich. Sprawa ta stoi w związku z aresztowaniami w seminaryum kieleckiem, w którem przed rokiem, na podstawie denuncyacyi kleryka Gawrońskiego, dokonano licznych aresztowań. Podczas rewizyi w seminaryum oprócz polskich książek do nabożeństwa i obrazków świętych z polskimi napisami nic nie znaleziono, mimo to jednak seminaryum zamknięto, wielu kleryków nie pozwolono wstąpić do innych seminaryów duchownych, a profesorów zesłano na osiedlenie do gubernii w głąb Rosyi. Dziś wreszcie rząd rosyjski chce także ks. biskupa Kulińskiego pozbawić jego biskupiej godności.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu z dnia 8 bm. uchwaliła: Zatwierdzić wybory na reprezentantów zawodu nauczycielskiego do Rad szkolnych okręgowych: Józefa Kozłowicza, do Rady szkolnej okręgowej w Kosowie; Wawrzyńca Kosibę w Gorlicach, Karola Wilczkiewicza w Dąbrowie, Włodzimierza Kaszyckiego w Dolinie, Aleksandra Żerebeckiego w Dobromilu, Marcina Gliwę w Tarnopolu, Szczęsnego Hausza w Tłumaczu. Wyznaczyć drugimi reprezentantami zawodu nauczycielskiego do Rad szkolnych okręgowych: Józefa Mertę do Rady szkolnej okręgowej w Białej, Mieczysława Popowicza w Dolinie, Grzegorza Feliksa Czyżowskiego w Tłumaczu, Dymitra Pakanowa w Kosowie. Zamianować nauczycielami szkół ludowych: Mikołaja Sereda w Obrożynie; Izydora Damów w Artasowie; Gabryela Kowalskiego w Żurawiczkach; ks. Jana Wągkowicza, nauczycielem religii rz. kat. w szkole wydziałowej żeńskiej w Bochni; ks. Andrzeja Bilińskiego, nauczycielem religii rzym. kat. w 5-klasowej szkole męskiej w Bochni; Józefa Górnisiewicza w Bieczu; ks. Marcelego Kozaka nauczycielem rel. r. k. w 6-kl. szkole męsk. w Jarosławiu; mianować Jerzego Jaśkę zastępcą nauczyciela w szkole realnej we Lwowie; zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim w szkołach średnich: Wincentego Franka, Sewerynę Zarzyckiego, Jana Malinowskiego i Emila Kordasiewicza w gimnazyum w Przemyślu; Arona Kohna i Wincentego Misiołka w gimnazyum w Stanisławowie. Wyłączyć gminę Tyniowice z zakresu szkoły ludowej w Bystrowicach z d. 31 grudnia 1894 i zorganizować w Tyniowicach osobną szkołę ludową od 1 września 1895. Przekształcić szkołę ludowe od 1 stycznia 1895: 5-klasową w Janowie na 4-klasową; 2-klasową w Łoszniowie na 4-klasową; 4-klasową w Szczucinie na 4-klasową; 2-klasową w Chodaczkowie wielkim na 3-klasową.

Tramwaj elektryczny. Lada dzień otrzyma już dzielnica Łyczakowska dawno upragnioną komunikacyę tramwajową. Przekopano już Wały gubernatorskie u wylotu ulicy Wałowej i ułożono szyny, a 26 b. m. nastąpi otwarcie ruchu kolei elektrycznej na linii od kawiarni wiedeńskiej aż do rogatki Łyczakowskiej.

Uznanie dla krajowego wyrobu. Dr. Izakowicz, lekarz przyboczny księżnej bułgarskiej, nadesłał p. S. Hayowi, magistrowi farmacyi we Lwowie, pismo, w którem mu wyraża uznanie za jego puder antiseptyczny dla niemowląt i dzieci, użyty dla następcy tronu Bułgarii.

Wybór posła. Z Tarnobrzeskiego piszą nam dnia 11 października: Na wezwanie prezesa rady powiatowej tarnobrzeskiej Zbigniewa Horodyńskiego zgromadziło się dnia wczorajszego w Tarnobrzegu kilkudziesięciu mieszkańców tutejszego powiatu, reprezentujących wszystkie warstwy naszego społeczeństwa w celu naradzenia się nad wyborem nowego posła z mniejszych posiadłości, w miejsce zmarłego ś. p. Jana hr. Tarnowskiego.

Pierwszy przemówił prezes rady p. Horodyński. Wezwał zebranych do sumiennego spełnienia obywatelskiego obowiązku, wykazał w słowach krótkich lecz dobitnych, że przyjęcie wyboru nie tylko przynosi godność i zaszczyt, lecz wkłada na niego także ciężkie obowiązki, które spełnić powinien tak względem kraju jak swoich wyborców, a na zakończenie zaproponował na przewodniczącego ks. prałata Sobotyńskiego, proboszcza w Miechocinie.

Ksiądz prałat, przyjąwszy przewodnictwo, podziękował za zaszczyt i w te mniej więcej odezwał się słowa: „W miejsce nieodżałowanego i wielce pomnej pamięci ś. p. Jana hr. Tarnowskiego, który, jak wszystkim wiadomo, tak gorliwie pracował dla powiatu i kraju, mamy wybrać nowego posła, a ponieważ w tym zakątku mieszkając lat 42, znam dobrze potrzeby tutejsze, przeto sądzę, że na posła wybrać należy męża wychowanego w patryotycznych tradycyach, który z pracy i zasług ojca przejmie, ażeby był godnym następcą posła Zdzisław hr. Tarnowski.

Następnie zabrał głos p. Jan Słonka, włościanin i wójt z Dzikowca i przemówił: „Wiadomo nam wszystkim, jak był nam dobry ś. p. Jan Tarnowski, który dla naszego powiatu pracował i starał się o nasze dobro.

„Jemu winniśmy, że już jako marszałek Sejmu przyśpieszył regulacyę rzek Łęga, Trześniówki, Krzemienicy, tudzież obwałowanie Wisły, i że to nie nam się starczyło, starał się o rozkwit naszego powiatu. Proszę więc wybierzmy, abyśmy jednomyślnie powierzyli mandat poselski synowi Zdzisławowi hr. Tarnowskiemu." W gorących słowach poparł wniosek włościanin p. Jana Słonki ks. Ciechanowicz, proboszcz z Wielowsi, a zakończył: „Miejmy nadzieję, że syn naszego posła będzie wstępował w ślady swojego ojca".

Następnie odezwał się kandydat Zdzisław hr. Tarnowski i w słowach z serca płynących najczulej podziękował poprzednim mówcom za zaszczytne pośmiertne wspomnienia o drogim jego ojcu, zapewnił, że i on, tak jak ojciec, pragnie ... ukochał ten kącik ziemi, w którym mieszka,

pragnie więc szczerze pracować dla niego i kraju, ile mu siły i stosunki pozwolą, i niczego nie zaniedba, aby przyczynić się do jego rozwoju i pomyślności. Oświadczył, że mandat przyjmuje, i prosił zebranych o poparcie. Zakończył zaś, że, czy będzie wybranym lub nie, nigdy nie przestanie otaczać opieką stanu włościańskiego, który sercem ukochał.

Pan Walenty Bęc z Ostrowska, były poseł do Rady państwa i żelazny kandydat na wszystkie wakujące autonomiczne urzędy, rozpoczął swoje przemówienie o dojrzałości, potem o małoletności włościan, a zakończył, że na odbytym wiecu samych włościan całego powiatu, który zgromadził się we wsi Stalach u wójta dnia 7 bm. pod przewodnictwem Ossowskiego z Wielowsi, uchwalono jednomyślnie, żeby włościanie wybrali posłem Robaka z Sokolnik, b. pisarza gminnego, b. wójta, doradcę prawnego, obecnie gospodarza i rządowego kontrolera bydła, i tego kandydata zebranym polecił.

Ksiądz M. Zuciak, proboszcz z Baranowa, oznajmił, że jest proboszczem licznej parafii, że konferował z wójtami i że wójtowie ci zawiązali również komitet, który popiera kandydaturę hr. Tarnowskiego. Wkońcu zarzucił Bęcowi, iż nieprawdą jest, aby się wszyscy włościanie powiatu na uchwały wiecu w Stalach odbytego zgadzali. Na tem obrady zakończono. Słychać, że drugi wiec włościański odbędzie się w Stalach dnia 15 bm., a ma przybyć nań orator z redakcyi *Przyjaciela ludu* (nazwiska nie pamiętam, zdaje mi się Chylowski).

Towarzystwo chowu drobiu. Przed kilku miesiącami zawiązało się w Jarosławiu stowarzyszenie pod nazwą „Pierwsze galicyjskie Towarzystwo ornitologiczne ze szczególnem uwzględnieniem chowu drobiu".

Z przyjemnością dziś konstatujemy, że statuta stowarzyszenia już są zatwierdzone i że wchodzi ono w życie. Zbytecznem byłoby dowodzić o pożytkach, jakie to stowarzyszenie przynieść może przez rozbudzenie zamiłowania między rolnikami, gospodyniami i amatorami chowu ptactwa i drobiu. Dotąd bowiem gałęź ta zawsze i wszędzie na ostatnim planie pozostaje, jest zaniedbaną, bez żadnej troski i opieki, a tem mniej znajomości rzeczy prowadzoną; a przecież nie da się zaprzeczyć, że drób domowy, w każdym domu, na wsi, czy w mieście, we dworze, czy w chacie wieśniaczej ważną rolę odgrywa. Brak pod ręką danych statystycznych o eksporcie produkcyi drobiu krajowego za granicę, który spoczywa w rękach handlarzy żydowskich, i dopóki wywóz tą drogą trwać będzie, ścisłych wiadomości mieć nie będziemy. Z pobieżnych jednak od czasu do czasu notowań, dostrzegać się daje, że wywóz za granicę w jajach i pierzu z Galicyi kilka milionów rocznie wynosi. Stosunkowo mało bardzo wywożą za granicę mięsa i drobiu żywego, pochodzi to ztąd, że drób nasz, jakkolwiek w gatunku bardzo dobry i mięso posiada delikatne i smaczne, jest jednak drobny, małej wagi, bo zdegenerowany, nie wyrównuje zagranicznemu, który umiejętnie i troskliwie chowany, dochodzi olbrzymiej stosunkowo wagi. Widzieliśmy to w czasie tegorocznej wystawy; okazy z kilku miejsc poszczególnych gatunków kur, gęsi, indyków i kaczek srebrzystych zagranicznych i wyniki z krzyżowania z drobiem krajowym nam przedstawione.

Żywy ten przykład wskazuje nam, że należy coś w tym kierunku działać, a da się to tem korzystniej i pewniej przeprowadzić, jeżeli działalność ta skoncentruje się w nowo powstałem stowarzyszeniu i niejako oprze się na wzajemnem popieraniu sprawy. Przedstawione na wystawie okazy z krzyżowania budziły podziw nietylko pod względem wzrostu i wagi, ale i samego upierzenia, co dowodzi, że posiadamy w naszym krajowym drobiu znakomity materyał. Objaw ten będzie wskazówką dla Towarzystwa, aby dążyło do poprawy drobiu krajowego, wprowadzając przedewszystkiem te rasy, które najbardziej do naszego klimatu się nadadzą, a tym sposobem najprędzej i najmniejszymi środkami właściwy cel zostanie osiągnięty.

Towarzystwo w miarę swego rozwoju pomyśli również nad drogami zbytu produkcyi z drobiu krajowego, bo w żadnej może produkcyi większy wyzysk nie istnieje, jak w produkcyi drobiu domowego. Kura, kaczka, gęś, pierze i jaja są głównem źródłem nieustannego dochodu domowego naszych wieśniaczek i wyrobnic; jestto sól, omasta i najniezbędniejsza odzież, a częstokroć podatek naszego ludu, głównem zaś miejscem zbytu jest arendarz, pachciarz i przedewszystkiem targowica. Kto bowiem nie zna i nie widzi w dni jarmarczne i targowe falangi przekupniów, nieraz na parę kilometrów przed miastem po drogach biegających i szarpiących lud wieśniaczy do miasta dążący.

Topkę soli, igły, nici i wiele innych potrzeb domowych: za co, jak nie za kurę lub jajo w żydowskich sklepikach na wsi, u arendarzy i pachciarzy wieśniaczka nabywa? Zważyć trzeba, jaka przy tem procedura rachunkowa się odbywa!

Jestto jedyne stowarzyszenie, do którego z całego kraju każdy, bez względu na swe stanowisko, zatrudnienie, wiek i płeć, za nader umiarkowaną wpłatą roczną należeć może, za co nabywa prawa członka rzeczywistego.

Celem Towarzystwa, jak statut opiewa, jest:

Rozbudzenie zamiłowania w chowie ptactwa w ogólności i uszlachetniania zaaklimatyzowanego drobiu krajowego, a cel ten ma być osiągnięty:

a] Przez udzielanie członkom Towarzystwa rad i wskazówek na doświadczeniu opartych;

b] przez wyznaczanie premii za wyszczególniające się na polu postępu wyniki, czy to drogą samoistnego rozpisywania odnośnych konkursów, czy przy okazyi wystaw krajowych, powiatowych lub okręgowych, czy też wystaw specyalnie urządzanych;

c] przez pośredniczenie w nabywaniu jaj i wyborowych okazów rozpłodowych;

d] przez pośredniczenie w kupnie i sprzedaży;

e] przez pośredniczenie Towarzystwa w wysyłaniu wyborowych okazów na wystawy; wreszcie

f] przez zakładanie kurników zarodowych i odpowiednie ich subwencyonowanie.

Towarzystwo wejdzie w układ z administracyą jednego z pism krajowych, w którem swoje sprawozdania i ogłoszenia stale zamieszczać będzie, aby to pismo po zniżonej cenie członkowie Towarzystwa prenumerować mogli. Zawiąże stosunki z innemi tego rodzaju stowarzyszeniami zagranicznemi, które dziś stoją już na wyżynie swojego zadania i cieszą się powodzeniem; zniesie się z najsławniejszymi hodowcami drobiu w kraju i za granicą, od których będzie mogło najodpowiedniejsze stosunkom naszego klimatu okazy rozpłodowe nabywać i członkom do rozmnożenia rozdawać. Z czasem i w miarę swego rozwoju, który najwięcej od ogólnego poparcia zależeć będzie, stowarzyszenie rozprzestrzeni swoją działalność po całym kraju i niejedną wadliwość ze sposobu dzisiejszego chowania usunie i złe naprawi.

Rozpoczynając w imię Boże swą działalność, komitet zawiązujący stowarzyszenie prosi szanowną publiczność o jak najliczniejsze przystępowanie do Towarzystwa. Zgłoszenia na razie przysyłać pod adresem WP. Maryana Bogdanowicza w Ryszkowej Woli, poczta Bobrówka.

Pogłoska. Niektóre z pism lwowskich doniosły, iż jenerał kawaleryi ks. L. Windischgraetz, komendant lwowskiego korpusu, zamierza się usunąć, a miejsce jego zajmie arcyksiążę Fryderyk, komendant korpusu w Preszburgu. Oparci na wiarygodnych informacyach, możemy stwierdzić, iż pogłoska ta jest nieprawdziwą. Powód do niej zapewne dało to, iż ks. Windischgraetz kilkakrotnie wyraził się, iż chciałby już po ciężkich trudach swego zawodu wypocząć. Mamy jednak nadzieję, że to nie prędko jeszcze nastąpi, i że ten dzielny jenerał, który tak zżył się z naszym krajem, w Krakowie i we Lwowie, i zawsze nam jak największą okazywał życzliwość, długo jeszcze pozostanie wśród nas na swym nader ważnym posterunku.

Doskonałą ilustracyę do znanego francuskiego przysłowia: „faire bonne mine à mauvais jeu" (robić dobrą minę podczas złej gry) daje paryski *Figaro*, tłómacząc swym czytelnikom, dla czego car jedzie na Korfu, a nie do Algieru, jakkolwiek klimat w Algierze jest o wiele łagodniejszy i zdrowszy. Oto dziennik ten donosi, że car chciał początkowo jechać do Algieru, jednakże pomyślał sobie: „Znam moich poczciwych Francuzów i wiem, że aby mi uprzyjemnić pobyt w ich kraju, będą mi codzień urządzali owacye, mnie zaś potrzeba spokoju. Wolę więc pojechać do Korfu". Dodać do tego potrzeba, że w lekarskich sferach paryskich panuje ogromne oburzenie na cara za to, że nie wezwał żadnego lekarza Francuza, tylko Niemca Leydena z Berlina.

Edmund Chojecki. Donosiliśmy niedawno, że Chojecki, piszący po francusku pod pseudonimem Charles Edmond, powieściopisarz francuski, wyzwał na pojedynek Henryka Becque, kronikarza *Figara*, za to, że tenże napisał, iż Chojecki, jako bibliotekarz senatu, ma synekurę, która powinnaby być w ręku rodowitego Francuza. Świadkowie Chojeckiego, pp. Hébrard i P. Bourde, żądali pojedynku, zaś świadkowie Becque, pp. Wiktoryn Sardou i L. Ganderaux tłómaczyli, że Becqe nie obraził Chojeckiego. Spór oddano pod sąd senatora Ranca, redaktora pisma *Paris*, który orzekł, że p. Chojecki nie powinien uważać się za obrażonego.

Komisya dla reformy procedury cywilnej powzięła bardzo ważne postanowienie, a mianowicie, że jeżeli bezzwłoczne przeprowadzenie egzekucyi mogłoby sprowadzić ekonomiczną ruinę dłużnika, to można wykonanie egzekucyi odroczyć, jeżeli tylko z usprawiedliwienia się dłużnika okazuje się prawdopodobną rzeczą, iż będzie on mógł w ciągu pół roku dług zapłacić.

Minister sprawiedliwości, hr. Schönborn, zamierza — jak donoszą z Wiednia — w ciągu bieżącej sesyi wnieść w Radzie państwa projekt ustawy, zaprowadzającej sędziów pokoju, którzy będą mogli wydawać prawomocne wyroki w sporach do 20 koron. Sędziowie ci będą wybierani, a urząd ich będzie honorowy.

Wpływ tytoniu na laseczniki suchot płucnych. Pod tym tytułem napisał niemiecki uczony Herer rozprawkę, o której wiadomość daje ostatni numer *Przewodnika higienicznego*: Jak wiadomo, robotnicy zajęci w fabrykach cygar są w dość znacznej części dotknięci suchotami płuc, gdyż praca w tych fabrykach stosunkowo lekka, najlepiej słabowitym robotnikom odpowiada. Przy zwijaniu cygar zdarza się nierzadko, iż robotnik zwilża wierzchni liść śliną, jeźli liść nie jest dostatecznie podatny. W ten sposób mogą się dostać laseczniki suchot wraz ze śliną do wierzchniego liścia cygara. Autor zakażał rozmyślnie cygara lasecznikami suchot i badał, jak długo one na liściu tym utrzymują swe życie i zdolność przeniesienia się na osobę cygara używającą. Z doświadczeń swych przekonał się, iż laseczniki giną 10 dnia po zaszczepieniu ich na liść cygara. Wobec tego nie zachodzi niebezpieczeństwo zakażenia się suchotami przez cygara klejone śliną gruźliczych robotników, gdyż cygara dostają się po wykończeniu do suszarni na dłuższy czas, w ciągu którego giną zawarte w nich laseczniki.

Pancerz Joanny d'Arc. L. de la Brière, współpracownik dziennika *Soleil*, ogłasza, że w departamencie Aisne, w majątku Pinon, znajduje się autentyczny pancerz Joanny d'Arc, który był na rozkaz króla Karola VII-go specyalnie dla niej zrobiony. Pancerz ten jest biały ze stali posrebrzanej. Majątek Pinon należał w r. 1830 do markiza de Courval, który zbudował w pobliżu lamus, zwany dotychczas „Tour-de-Pinon" i zgromadził w nim mnóstwo starożytnego oręża i zbroi. Obecnie Pinon i ta zbrojownia wraz z pancerzem Dziewicy Orleańskiej należy do książąt de Poix. Co do dowodów, że pancerz należał rzeczywiście do Joanny d'Arc, p. de la Brière powołuje się przedewszystkiem na tradycyę.

Jeńcy Chińczyków. Rozporządzenie komendanta Formozy, który każdemu Chińczykowi za głowę japońskiego oficera 200, a za głowę żołnierza 100 taelów wyznacza nagrody, wyjawiło Japonii i światu, co Chiny zamierzają czynić z swymi jeńcami wojennymi. W najlepszym razie ucina się każdemu głowę. W roku 1860 z pojmanymi Francuzami i Anglikami nie załatwiano się tak łagodnie. Kiedy po bitwie pod Pekinem i po splądrowaniu letniego pałacu Pelikao rozpoczął układy, wówczas przedewszystkiem zażądano najenergiczniej od rządu chińskiego wydania jeńców francuskich i angielskich. Niechętnie i zwlekając z dnia na dzień, przystali wreszcie Chińczycy na taki warunek, z tą atoli uwagą, że już mało jeńców pozostało przy życiu. Wydano ich tedy, ale ci, co ich oswobodzili, nie chcieli wierzyć, że mają przed sobą żyjące istoty. Związano im najprzód ręce i nogi razem, potem musieli tak bez przerwy, opierając się tylko na tych czterech członkach, stać w słońcu na miejscu najwstrętniejszem, jakie istnieć może, gdzie roiło się od robactwa i nieczystości. Czasem dawano im wprawdzie jeść, żeby ich nie zagłodzić, ale upał, zwłaszcza robactwo, doprowadziło wszystkich prawie do obłąkania, a każdy z nich przedstawiał kawał ropiejącego się ciała. Pytanie więc, czy dzisiaj w państwie niebieskiem zmieniło się postępowanie z jeńcami wojennymi; to wszakże pewne, że w chińskiem więzieniu musi każdy cywilizowany człowiek oszaleć.

Choroba cara. Profesor Leyden zapatruje się na chorobę cara o wiele mniej pessymistycznie niż dr. Sacharin. Sądzi, że zaobserwowane objawy jak nudności, brak apetytu i dolegliwości astmatyczne, których przyczynę dr. Sacharin upatruje w chorocie nerkowej, są poprostu objawami nerwowymi. Car jest w wysokim stopniu neurasteniczny i słabością swą mocno przygnębiony. To bardzo ujemnie oddziaływa na jego ogólny stan. Dlatego też uważano za potrzebne, aby przy carze bawił stale profesor Leyden, który z większą ufnością patrzy na przebieg choroby i którego ujmujące obejście dodatnio tylko może na cara oddziałać.

Petersburski korespondent *Standarda* donosi, że od osoby poważnej, która była naocznym świadkiem tego, co się działo w Spale, dowiedział się następujących szczegółów: Prof. Sacharin zbadawszy dokładnie cara, na wyraźne jego żądanie nie robił tajemnicy z swych badań i rzekł do cara: „Choroba W. C. Mości jest nieuleczalną. Przy troskliwych staraniach mogę drogie życie W. C. Mości przedłużyć o kilka miesięcy, na niceby się jednak nie przydało, gdybym miał zatajać ten fakt, iż medycyna nie zna sposobu utrzymania W. Mości przez dłuższy czas przy życiu". Bezpośrednio po tej rozmowie wszedł car bardzo zmieniony do sąsiedniego pokoju, w którym się znajdowała jego rodzina i zawołał: „Sacharin powiedział mi właśnie, że nie ma żadnej nadziei". Ten sam korespondent *Standardu* donosi, iż już poczyniono przygotowania do wyznaczenia rejencyi, którą stanowić będą carewicz i W. ks. Michał; nie będą jednak nosić tytułu rejentów. Sprawy wojskowe carewicz już teraz załatwia i zapewne wkrótce obejmie naczelne dowództwo nad armią.

Ben trovato. Nowy sposób zawiadamiania o urodzinach zdobywa sobie prawo obywatelstwa we Francyi. Już nie rodzice, ale niemowlęta same występują w roli zawiadamiającego. Brzmi to np. tak: „Przy mojem wejściu wświat, chcąc pana obdarzyć pierwszym całusem, zawiadamiam, że wybrałam na dzień moich urodzin zeszłą niedzielę". Albo: „Pozwalam sobie najuprzejmiej zakomunikować Panu, że się urodziłem".

Nagła śmierć. Zmarł nagle w skutek ataku apoplektycznego hr. Egbert Belcredi.

Zmarli. Franciszek Miazga, profesor szkoły realnej, umarł w Stanisławowie w 44 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano + 6° R. w poł. + 8° R. Bar. 768½. Spada. Pochmurno.

Z tajemnic handlu.

— Jak może Lwów się rozwinąć, kiedy nie ma wielkiej rzeki!

— Czy pan dobrodziej jest przemysłowcem?

— Nie, panie, jestem handlarzem mleka.

Literatura i Sztuka.

* **Komedye Przybylskiego.** Nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie, wyszedł drugi tom prawdziwych perełek literackich, jednoaktowych komedyi Zygmunta Przybylskiego, — zawierający: „Bzy kwitną", „Fotografia Jędrusia", „Zjazd koleżeński", „Przyjaciel męża" i „Dzień w Redakcyi". Ta sama firma zapowiada wkrótce trzeci Tom jednoaktowych komedyi Przybylskiego, na który złożą się: „Szumi las", „Fantazya", „Zima", „Znawca kobiet", „Józio".

„Fotografia Jędrusia" dedykowana jest pani Marchwickiej, a „Bzy kwitną" pani Romanowej Jabłonowskiej.

* **Sprawa wodociągów we Lwowie**, napisał Roman Załoziecki, profesor szkoły politechnicznej we Lwowie. Lwów, 1894.

Ostatnia ożywiona dyskusya w pismach i w Radzie miejskiej nad pożyczką lwowską i nad kwestyą wodociągów dała powód prof. Załozieckiemu do napisania fachowej broszurki, w której rozbiera najpierw kwestyę w jaki rodzaj wody możnaby Lwów zaopatrzyć, rozróżniając tych rodzai trzy, a mianowicie: wodę opadową, wodę stawową i rzeczną, wreszcie wodę gruntową, której tylko odmianą jest źródlana. Prof. Załoziecki staje gorąco w obronie wody gruntowej w ogóle, pisząc o niej: „Dziwnem może się to wydawać, jeżeli podniosę, że sąd o dobroci wody gruntowej dopiero w ostatnich czasach znalazł ogólne rozpowszechnienie, że dawniej z wiela stron, zwłaszcza w sferach lekarskich odnoszono się do wody gruntowej z wielką nieufnością, chociaż pochodzącej z tych samych kondygnacyi wodzie źródlanej przyznano najlepsze przymioty." Tyle co do gatunków wody. Co się zaś tyczy miejsca skąd ją sprowadzać należy, pisze autor, „że w okolicy Załuża i Mszany mamy prawdopodobieństwo, a nawet pewność znalezienia dla miasta Lwowa dostatecznej ilości wody".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 października.

(Z.) Z powodu żydowskiego święta sądnego dnia były dziś na giełdzie kompletne pustki, a na palcach wyliczyćby można wszystkie dokonane dziś transakcye. Mimo to kursa okazywały raczej tendencyę ku zwyżce, gdyż exposé finansowe p. Wekerlego wywarło bardzo dobre wrażenie, a także notowania giełd zagranicznych były o wiele lepsze. Oczywiście jednak, że wobec tak nieznacznych obrotów, jakie dziś miały miejsce, zwyżki kursowe wynoszą zaledwie kilkadziesiąt centów. Tylko akcye fabryki maszyn w Wiener-Neustadt (Siegla) poszły w górę o 10 złr. na wiadomość, że jeneralna dyrekcya kolei państwowych zamówiła w tej fabryce 200 lokomotyw.

Z Medyolanu donoszą, że ukonstytuował się tam już nowy bank, założony funduszami niemieckimi. Prezesem rady zawiadowczej tego banku wybrano senatora Bimeriatiego, a wiceprezesami Schwabacha z Berlina, Burchardta z Bazylei i Bluma, dyrektora tutejszego zakładu kredytowego. Kapitał akcyjny tego banku wynosi 20 milionów lir.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 366·75, węgierskie 463·—, Anglobanki 169·60, Uniony 278·50, Bankvereiny 145·75, Länderbanki 263·25, Ludwiki 216·75, Czerniowieckie 285·—, Elbethale 272·50, Renta papierowa 98·85, srebrna 98·75, austryacka złota 123·30, 4% austr. renta wal. kor. 97·75, węgierska złota 121·80, 4% węgierska renta wal. kor. 96·45, dukat 5·90—, 20-frankówka 9·90—, marki 12·21—, ruble 1·33¾.

Wiedeń 10 października. Spirytus 15·90—16·10.

Telegramy „Przeglądu".

Sarajewo 12 października. Wczoraj o godzinie ¾ na 1-szą w nocy, dało się uczuć w Trawniku dosyć gwałtowne trzęsienie ziemi w kierunku ze wschodu na zachód, któremu towarzyszył głuchy huk podziemny. Trwało to dwie do trzech sekund.

Petersburg 12 października. Car z całą rodziną odbył przedwczoraj przejażdżkę do wodospadu Uczans koło Jałty.

Wedle ostatnich depesz, jakie tu nadeszły, wyjedzie car do Korfu w przyszłym tygodniu, prawdopodobnie we wtorek.

Bukareszt 12 października. Żona następcy tronu powiła wczoraj córkę.

Peszt 12 października. Wczoraj odbyła się pod przewodnictwem ks. prymasa Vaszary'ego konferencya biskupów węgierskich, na której powzięto uchwałę, że w razie, gdyby odrzucone przez izbę magnatów przedłożenia kościelno-polityczne przyszły jeszcze raz pod obrady, to episkopat w tej ponownej debacie wytrwa na swem dzisiejszem zasadniczem stanowisku.

Yokohama 12 października. Depesze z Korei donoszą, że wojska japońskie obsadziły południowy brzeg rzeki Jalu i zmusiły Chińczyków do odwrotu.

Belgrad 12 października. Król Aleksander przybył tu wczoraj z Niszu. Ludność powitała go z zapałem.

Paryż 12 października. Redaktora antysemickiego dziennika *Libre Parole* Drummonta, skazano w zaoczności na 3 miesiące więzienia za obrazę stanu sędziowskiego.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 12 października (kursy handlowe).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 216·—, Kolej Lwow.-Czern. [illegible] po 200 zł. w. 283.— do 286.— Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 412·— do 422·—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 110·— do 110·70, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70, Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·— do 100·70, Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20, Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (l. emisya) 97·10 do 98·40, 4% los. w 41½ los. 97.50 do 98·20, 4% los. w 56 latach 96·50 do 97·20, 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96.70 do 97.40, Bukow. funduszu propinacyjnego [illegible] 101·50 do —.— Kom. banku krajowego 5% w. a. [illegible] 102·10 do 102·80, Pożyczki krajowej 6% 103·50 do [illegible], 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·80 do 96·50 [illegible] z roku 1893 95·80 do 96·50.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95 Napoleondor 9·85 do 9·95. Półimperyał 10·15 do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1·58 —do 1·58 ·— 100 marek niemieckich 60·80 do 61·40

Wiedeń dnia 12 października, (godz. 11 w południe) Kredyty 368·—, kred. węgierskie —·—, Anglob. 168·25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 266.90, Akcye tytoniowe 230.—, Staatsbahny 366·75, Lombardy (z kup.) 106·50 Elbethals — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·05. Losy tur.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut.

Odchodzą do:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	2·24	**10·10**	**4·50**	10·35	**6·55**
Warszawy	—	**10·10**	**4·50**	—	**6·55**
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	**10·10**	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	10.35	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·50	**7·10**	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10·10**	—	—	—
Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	**4·50**	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Stryj	—	—	—	**7·10**	—
Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	**6·55**
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	**10·10**	**4·50**	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6.08	2·44	9·41	**10·20**	—
„ „ z Podz	6·22	2·36	10·04	**10·47**	—
Suczawy	6·15	—	10·15	2·55	**10·30**
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Husiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	**10·30**
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	**10·30**
Nowosielicy	6·15	—	—	—	**10·30**
Berhometu, Czudyna	6·15	—	—	—	—
Radowiec	6·15	—	10.15	—	**10·30**
Kimpolungu	6·15	—	—	2·55	—
Sokala	—	—	9·20	**6·45**	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	**5·40**	9·50	—
Ławocznego, Munkacza Szereucz Miskolcz, Peszt i Chyrowa przez Stryj	—	—	**5·40**	—	**7·10**
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	**7·10**
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9·50	—
Stryja i Skolego	—	—	—	8·05	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	2·32	5·25	9·00	**6·10**	**9·00**
Warszawy	—	5·25	9·00	—	**9·00**
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	2·32	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	8·34	—	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	**9·00**
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·00	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	**6·10**	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·12	**9·29**	9·10	**5·45**	—
Podw. i Brodów Podz.	1·58	**9·13**	8·45	5·19	—
Suczawy	**9·40**	—	7·37	12·27	**6·35**
Kimpolungu	**9·40**	—	7.37	—	—
Radowiec	**9·40**	—	7·37	—	**6·35**
Berhometu i Czudyna	**9·40**	—	—	—	—
Nowosielicy	**9·40**	—	7.37	—	—
Słobody rung. Kopalni	**9·40**	—	—	—	**6·35**
Husiatyna przez Halicz	**9·40**	—	7.37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12·27	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·02	**12·10**	—
Bełzca	—	—	—	4·45	—
Sokala	—	—	7·48	4·45	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj	—	—	8·34	**12·10**	—
Stryja i Skolego	—	—	**8·47**	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·02	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

— A cóż ci to szkodzi, jeżeli cię weźmie za rękę? — z uśmiechem zapytała komendantowa.

Vera zdumiona popatrzyła na swoją panią. Czy podobna, aby kobieta mająca pretensyę do lepszego wychowania, pochwalała takie zachowanie się ze strony mężczyzny?

Ale pani Dowdson bynajmniej nie miała tego na myśli. W innych okolicznościach byłaby nawet ostro zgromiła lejtnanta za tak niewłaściwe żarty; że jednak miała pewną słabość do niego, bo ją zabawiał swoim dowcipem, a w rozrywkach na statku nie można było przebierać, że przytem chodziło jej bardzo o zatrzymanie usług swojej panny służącej, zatem postanowiła załagodzić tę sprawę.

— No i cóż to tak złego, pytam, jeżeli przechodząc przypadkowo otarł się o ciebie? — spytała dobrodusznie.

— Nie przytrafi mu się to więcej — gniewnie odparła dziewczyna, myśląc o tym, którego prawa uczyniły ją nietykalną dla wszystkich.

— No, zapewne... Miej się na ostrożności — uspokajała ją pułownikowa. — Ale przytem nie bierz tak wszystkiego do serca i nie obrażaj się o byle co. Zważywszy, jak poufałą jesteś z tym mulatem, który nam usługuje do stołu, jak ściskasz go za ręce, nazywając bratem, to nie widzę, co znów było tak uchybiającego dla ciebie w postępowaniu kapitana. Ale dość już o tem. Przestań płakać jak dziecko i chodź mnie rozebrać, bo czuję się zmęczoną.

Vera uczyniła jak jej rozkazano, drżąc z tłumionego oburzenia, a gdy położyła panią swoją do łóżka, pobiegła zamknąć się w swoim pokoiku, gdzie ogarnęło ją takie poczucie sieroctwa i opuszczenia, iż na nowo wybuchnęła łzami.

Czuła się tak samotną na świecie... Nie mogła bowiem zwierzyć się ze swojem zmartwieniem przed przybranym bratem, który nie znał tajemnicy jej życia, a przekonała się, że ze strony swej pani nie może liczyć na żadną opiekę, ani pomoc w danym razie.

Wiedziała jednak dobrze, że w miłości swojej dla Gordona czerpać będzie zawsze nieprzezwyciężoną siłę przeciw wszelkim natarczywościom złego, a chociaż czuła się do głębi duszy zbolałą tem, że pozbawiona opieki męża wystawiona była skutkiem nieokreślonego swego położenia na napaści tego rodzaju, jednak ani na chwilę nie postało jej w myśli obwinić swego ukochanego za to, co ją dziś spotykało, i zasnęła w słodkiem przeświadczeniu, że jej Gordon był uosobieniem szlachetności, przywiązania i wierności małżeńskiej.

ROZDZIAŁ V.

Dalszy ciąg podróży odbył się bez żadnych przygód. Kapitan Palmer, onieśmielony lodowatym obejściem się Very, nie poważył się więcej zbliżyć do niej. Pani Dowdson nie przestawała traktować jej z pozornie dobrotliwą poufałością, nie wykluczającą despotyzmu, a Dawid z podrzędnego stanowiska swego czuwał nad nią moralnie i fizycznie z tak niestrudzoną troskliwością i serdecznem przywiązaniem, że myśl, iż nigdy nie będzie mu się mogła wywdzięczyć za tyle bezgranicznego poświęcenia, łzy nieraz sprowadzała jej do oczu. W chłodny i mglisty dzień styczniowy statek wpłynął na wody Kanału, a dokuczliwe zimno i ostry wicher północny tak się dały we znaki pasażerom odwykłym od srogości europejskiego klimatu i nie zaopatrzonym w odpowiednią odzież, iż wszyscy jęli głośno utyskiwać na swój los. Vera, nawykła do orzeźwiających górskich powiewów, nie odczuła tak dotkliwie zmiany temperatury, jak jej współtowarzysze. Każdy dzień, każda godzina zbliżała ją do celu marzeń. W miarę jak podpływali pod te białe, wyszczerbione, majaczące w gęstej mgle skały nadbrzeżne, otucha rosła w jej piersi, a radość rozsadzała serce i takiem ubłogosławieniem rozlewała się na twarzy, że przyglądano się jej z podziwem. Z najzimniejszą krwią znosiła ona bezustanne gderania pani Dowdson, która otulona w pledy, wyrzekająca na ten „podły" klimat i na męża, który naraził ją na niewygody podobnej przeprawy, od rana do nocy zaprzątała swoją panną służącą dokoła siebie. Nakoniec, po długiem wyczekiwaniu, statek zwolna wtoczył się w koryto rzeki, a pani komendantowa z czerwonym nosem i poodmrażanemi rękoma przeszedłszy została wraz ze wszystkiemi przynależnościami swemi do czółna, które miało ją dostawić na brzeg.

Podczas kiedy komendant zdawał pułk swój lejtenantowi Reed, a sam wybierał się odwieźć żonę do mieszkania, Dawid odciągnął Verę na stronę, aby się z nią pożegnać.

— Nie będę mógł przez trzema dniami opuścić statku — rzekł. — Napisz więc do mnie, abym wiedział, gdzie cię szukać, a przyjdę cię odwiedzić przed wyjazdem z Londynu.

— Tak, o tak... drogi Dawidzie; uczyń to, proszę. Tak mi obco i smutno będzie w tem dużem, nieznanem mieście bez ciebie, braciszku mój! Jutro zaraz wskażę ci nasz adres.

— Nie wiesz więc jeszcze sama, gdzie się zatrzymacie?

— Nie; ale słyszałam, że jest przygotowane jakieś mieszkanie dla nas. Zaraz, jak tylko staniemy na miejscu, napiszę do ciebie i odtąd oczy wypatrywać będę za tobą, drogi Dawidzie. Bywaj zdrów, bracie ukochany... Niech cię Bóg wynagrodzi za to, co uczyniłeś dla mnie.

— Bywaj zdrowa, najdroższa — smutnem echem zabrzmiało z piersi młodzieńca. Ujął czule obie jej drżące ręce i długo, boleśnie wpatrzył się w głąb jej wilgotnych źrenic. — Niech Bóg czuwa nad tobą, niech strzeże każdego twego kroku i błogosławi ci w każdem przedsięwzięciu!

Nie mogli ani jednego słowa więcej zamienić ze sobą, bo pani Dowdson z czółna głośno dopominała się o swoją pannę służącą, a komendant, który we wrodzonej dobroci swojej nie mógł znosić, aby żona jego dokuczała biednej sierocie, łagodnie naglił ją do pośpiechu. To też dziewczę, odrzuciwszy ofiarowane sobie ramię kapitana Palmera, obok którego przeszła z dumnie podniesioną głową, z pomocą Dawida weszła na pomost, a stamtąd na łódkę, gdzie została przyjętą gradem wymówek przez swoją chlebodawczynię. Pani komendantowa, zmęczona i trzęsąca się z zimna, była w najgorszym humorze, a spoglądając na czarne, rozkołysane fale rzeki, które ją niosły ku brudnej i wcale nieponętnie wyglądającej przystani, oświadczyła z góry, iż Anglia jest najszkaradniejszym krajem pod słońcem. Gdy w dodatku godzinę całą przetrzymano ją na komorze celnej, przetrząsając jej kuferki, kraj rodzinny, zdala od którego przebyła tyle lat, że stał się jej niemal obcym, jeszcze niżej spadł w jej opinii. Raz po raz głośno i krzykliwie przykazywała mężowi, aby wytłumaczył urzędnikom, kim ona jest i że przybyła na czele pułku odkomenderowanego do kraju, ale gdy te jej uwagi wywoływały tylko ironiczny uśmiech na twarzach słuchaczy, pani Dowdson, widząc się zniewoloną ogólnością, którą piastowała z taką dumą, popadła w istną złość.

— Twój brat, albo kapitan Diver z Kitty mogli też byli pofatygować się na nasze spotkanie — rzekła obrażonym tonem do męża, gdy pociąg zwolna ruszył z miejsca w stronę Londynu. — Nie spodziewałam się, że żadna żywa dusza nie przyjdzie mnie powitać, kiedy pierwszy raz po tylu latach wracam do kraju.

— Ale, moja duszko — pokornie tłomaczył mąż — zkądże oni mogli wiedzieć, kiedy „Earl of Hardbake" przybije do portu. Dopiero z Gravesend zatelegrafowałem do nich o naszem przybyciu, więc spodziewam się, że ich już zastaniemy na stacyi.

Ta perspektywa złagodziła nieco panią Dowdson, która po chwili rzekła:

— Pojedziemy prosto do naszego mieszkania, zamiast zatrzymywać się w hotelu. Kitty Diver musiała wszystko przygotować i obmyśleć ku naszej największej wygodzie. Ona poszłaby w ogień za mnie, poczciwa dziewczyna. Wyobrażam też sobie, ile trudu sobie zadała, aby mnie zadowolnić pod każdym względem. Obiad zastaniemy już gotowy, z czego rada jestem, bo nie znoszę hotelowej strawy.

Komendant nie zdawał się w zupełności podzielać nadziei swojej małżonki, ale nic nie mówił, tylko wyglądał oknem, a Vera, przytulona do swego kącika, z bijącem sercem marzyła o tem, co ją czeka i zatopiona cała w nieznanej przyszłości, zapominała o chwili obecnej.

Ale kiedy pociąg zatrzymał się na platformie, w tłumie wyczekujących osób nie było ani brata małżonka, ani kapitana Diver z siostrą. To lekceważenie ze strony przyjaciół do najwyższego stopnia oburzyło panią Dowdson, która spodziewała się być przyjmowaną z honorami przynależnemi jej godności. Całą energię swoje zwróciła przeciw mężowi, który potulnie wysłuchawszy gorzkich wyrzutów swej rozjątrzonej do żywego połowicy, widział się zniewolonym odwieźć ją do hotelu, gdzie ulokowawszy ją, sam pojechał do kapitana Diver. Po upływie godziny powrócił z mocno zafrasowaną twarzą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki [illegible] — Z drukarni [illegible] W. Manieckiego. — Nakładem [illegible]